Nr. 9. Lwów. — Niedziela dnia 12 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miesięczna jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 1 po 3 Kr. Honoraty. Jutro: Hilarego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 „ 23 | Długość dnia 8 g. 29 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 stycznia.

Hiszpanja przeżywa chwile wielkiej niepewności. Co się z nią stanie, jeśli umrze jej malutki król, który wprawdzie sam nic nie może, ale samem swojem istnieniem wyraża ideę, do koła której gromadzi się teraz ogromna większość narodu: ideę monarchicznego porządku z berłem w męskiem ręku. Rządy kobiet z domu Bourbonów stanęły kością w gardle Hiszpanom; one to wyhodowały w tym kraju dążności republikańskie, one nauczyły jenerałów-faworytów robić pronunciamenta, one wreszcie do pewnego stopnia były przyczyną domowej wojny, która tak często rozdzierała kraj na karlistów i izabelistów, a potem alfonsistów. Więc choć malutki król, o którym wczoraj telegrafowano, że kona, ma starszą od siebie siostrę, dziewięcioletnią Marję de las Mercedes, księżniczkę Asturji, jak każda infantka, ale któż wie, ażali naród nie wybuchnie niechęcią dla powracających rządów niewieścich i ażali don Carlos, tytułujący się królem Karolem VII, albo syn jego don José nie podniosą znowu swych pretensyj, z któremi musieli zamilknąć, bo wielkie mocarstwa oświadczyły się za królową-regentką z domu austrjackiego, równie rozumną jak cnotliwą, co dla Hiszpanów było tak niespodzianką po obyczajach na dworze Chrystyny, a potem Izabeli, że zaczęli wysoką cześć otaczać tę młodą wdowę z królewskiem bobem na ręku i wyrzekli się na jakiś czas i zorilizmu i castellizmu i karlistowstwa. Wprawdzie księżniczka Asturji, w razie śmierci brata, — królowa, miałaby tę samą osłonę w osobie matki, ale wyrośnięty, sama zaczęłaby rządzić, a jak powiedzieliśmy, Hiszpanie mają odraz do rządów kobiet ze swej dynastji. Więc to jest jeden kłopot, do którego przyłącza się drugi, że sprawa powszechnego prawa wyborczego, odłożone na później przesilenie rządowe, wywołane stosunkami tak powikłanemi, że niepodobno ani w przybliżeniu określić jakie może być wyjście. Francuskie relacje z Madrytu zgodnie donoszą, że „tam wszystko dojrzało do republiki“. Przypuśćmy, że to nieprawda, że Francuzi widzą na jawie to, co jest ich marzeniem; niemniej przecież sytuacja była od kilku tygodni bardzo naprężona i tak niepewna, iż wszystkim zapadały ręce; nikt nie mógł, jak należy, spełnić powierzonego mu zadania, nikt nie może, tak się rozbiły opinie i interesa prowincjonalne, w takiej sprzeczności stanęły wymagania państwa na rzecz zbrojności z wymaganiami oszczędnościowemi, popularnemi niezmiernie w całym kraju.

I na tem nie koniec: jest trzeci kłopot. Stany Zjednoczone zechciały kupić wyspę Kubę. Była już o tem parę razy mowa, lecz zainterpelowany o to pewnego razu minister hiszpański, odparł, że nie wystarczy skarbów całego świata na kupienie Kuby. Dano mu za to hucznie brawo, w Madrycie urządzono manifestację, z prowincji nadesłano tyle adresów, że Yankesowie zrozumieli, iż nie kupią Kuby, a nie wydrą jej, bo Europa nie pozwoli — więc umilkli. Aż teraz znowu, kiedy w Madrycie takie zamieszanie i ta niepewność jutra, senator Calle podniósł w Waszyngtońskim senacie „kwestję Kuby“ — i rzekł, że ta „hiszpańska perła Antillów“ właściwie już nie należy do Hiszpanji, bo Kuba, jak wyspa bogata, ma długi, a wszystkie jej papiery spoczywają w kasach bankierów niemieckich, którym też rząd hiszpański musi robić różne grzeczności. W skutek tego powoli wyspa się germanizuje i z czasem stanie się państewkiem niemieckiem, zależnem od wielkiego Vaterlandu. Na taką filję niemieckiego cesarstwa w Ameryce nie mogą się zgodzić Stany Zjednoczone. Zatem senator Calle postawił wniosek: „Wzywa się prezydenta Stanów, aby niezwłocznie rozpoczął rokowania z rządem madryckim celem skłonienia go do proklamacji niezależności wyspy Kuby“. Dyskusja nad tym przedmiotem jeszcze się nie skończyła w senacie, więc trudno wiedzieć, jaki obrót weźmie ta sprawa, sama przez się bardzo niebezpieczna. Zręcznie wysunięto kwestję niepodległości wyspy, aby na tę wędkę wziąć mieszkańców Kuby i podniecić ich do powstania; w tym celu senator Calle zrobił jeszcze więcej, oto w mowie swej rzekł, że rząd madrycki pozwala Niemcom wyzyskiwać Kubę, a za to Niemcy gwarantują monarchję w Hiszpanji i całość jej posiadłości. Istnieje podobno nawet rodzaj traktatu, który przyjął Hiszpanję do trójprzymierza. Senator Calle rzekł, iż honorem ręczy za prawdę swych słów, ale nie wiemy, ile wart honor jego, wolelibyśmy, aby dał inny dowód, np. przedłożył akt jakiś, albo coś podobnego, bo pomimo przysiąg jego na honor, powątpiewamy o tym, ażeby tę baśń o traktacie nie wyssał z palca. Lecz mała stąd pociecha: Stanom Zjednoczonym nie o prawdę idzie, ale o Kubę, która dla Europy stanie się Hekubą, jeśli Hiszpanja zechce się przyłączyć do Francji i Brazylji.

Oto więc trzy kwestje, które razem się zbiegły w Madrycie. Pod wpływem ich zachwiało się w tym kraju między monarchją, którą zły los ściga, a republiką, upragnioną przez setki ambitnych jenerałów — wojskowych i cywilnych.

Z Petersburga donoszą o rozbiciu się Akademji Nauk z powodów mających lekki związek z polityką. Zapragnął car, aby jego „jedyny przyjaciel“ książę Czarnogórski został akademikiem, choć cała jego cywilizacja na tem jeno polega, że po francusku mówi. To życzenie swoje wyraził car prezesowi akademji, W. ks. Konstantemu. Ten przedstawił bratankowi, że nie wypada, że to nie wdzięczne, ale Aleksander III się uparł. Więc podobno pod głosowanie kandydaturę ks. Mikołaja i z wielką biedą, ze sztuczkami, jednym głosem przyjęto go do akademji. Gdy się książę dowiedział jak go za uszy ciągnięto na członka, zrzekł się godności rosyjskiego akademika. Zdziwiony car zaczął się dowiadywać co i jak, zbadawszy rzecz całą, wybuchnął gniewem, i zwoławszy do siebie akademików powiedział im wręcz, że nie są mędrcami, ale czemś, co się znajduje na przeciwnym końcu skali umysłowej. Chociaż podobno największą mądrością jest doskonale wiedzieć, że się nic nie wie, jednakże panowie akademicy obrazili się za gminną nazwę dawaną im duchem, i jęli podawać się do dymisji. Już tyle ich wstąpiło z akademji, że i W. ks. Konstanty postanowił ustąpić. Podobno też będzie jedyna na świecie Akademja bez akademików.

Corr. de l'Est donosi, że eks-królowa Natalja wybiera się z Belgradu na dłużej do Petersburga, gdzie chce poruszyć cara i inne potęgi do wystąpienia w obronie jej praw królewskich i matczynych. Spodziewa się ona, że car każe Serbom przyjąć ją jako regentkę itd. Car może każe, jeżeli pani Natalja przyjmie na się pewne zobowiązania, ale wtedy może Serbowie nie posłuchają — wtedy może zacznie się w ich myśli zwrot, jaki już Bułgarzy przebyli.

Propozycja wypowiedzenia wojny Austrji.

W wychodzącem teraz w Berlinie historycznem dziele prof. Henryka Sybla, zajmującem się powstaniem cesarstwa niemieckiego, znajdujemy jeden szczegół, który dopiero teraz wyszedł na jaw, a jest bardzo zajmującym.

W roku 1863, car Aleksander II obrażony głównie na Austrję i Francję za opiekowanie się powstaniem polskiem, zaproponował był w własnoręcznym liście królowi pruskiemu, Wilhelmowi, wypowiedzenie wspólnie wojny Austrji i Francji.

Historyk niemiecki, będący naczelnikiem tajnego archiwum pruskiego, ale mogący tajemnice państwowe ogłaszać w swych pracach jedynie w takim razie, gdy uzyska w każdym poszczególnym wypadku upoważnienie od kanclerza państwa, opowiada tę rzecz jak następuje:

Rosja powoławszy na stłumienie powstania polskiego przeszło 450.000 żołnierzy, z których większa połowa w ziemiach polskich była skoncentrowaną, właśnie dokonywała nowego poboru w liczbie 150.000 ludzi, tak że stłumiwszy dogorywające już powstanie i mając tym sposobem 600.000 żołnierzy wyćwiczonych i gotowych do boju, niczego goręcej nie pragnęła, jak pomścić się krwawo i sowicie na tych mocarstwach, które akcją swoją dyplomatyczną mieszały się „bezprawnie“ w jej sprawy wewnętrzne, a mianowicie na Francji i Austrji. Myśl ta w narodzie rosyjskim zdawała się być bardzo popularną, a w rzeczy samej do wykonania łatwą.

Car Aleksander II dał jej wyraz niedwuznaczny, czyniąc w własnoręcznym liście do króla pruskiego Wilhelma propozycję wspólnego działania i przedstawiając, że pokonanie Austrji, która nie tylko nie była do wojny gotową, ale którą nadto kwestja węgierska w postaci groźnego sporu wewnętrznego ubezwładnia zupełnie, jest rzeczą łatwą i prędzej dokonanem być może, nim Francja zdoła pospieszyć jej na pomoc.

Prusom miała być dana swoboda uporządkowania spraw niemieckich wedle własnej woli i myśli.

Jakkolwiek propozycja powyższa cara Aleksandra wiele dla Prus i króla Wilhelma miała ponęty, to przecież jej nie przyjęto. Rzeczą albowiem było jasną, że wrazie wypowiedzenia wojny Austrji, Francja pospieszyłaby z wielką skwapliwością ku jej pomocy i główny ciężar wojny spadłby na Prusy, zajęte właśnie przeprowadzeniem reformy wojskowej, a więc również niezdolne do wojny. Ostatecznie zaś, tak wnioskował hr. Bismark, skończyłoby się na zawarciu pokoju, w którym Rosja i Francja miałyby głos decydujący i jak się wyraził, „trzymałyby dźwignie z długiego końca.“

Mimo zatem propozycji cara Aleksandra, wahał się król pruski Wilhelm, który wonczas miał jeszcze pewne skrupuły i względy dla domu austrjackiego, przyjąć tę propozycję i odpisał mu w duchu pokojowym i podług konceptu przez hr. Bismarka ułożonego, kładąc nacisk na to, że pomimo wszelkiego zaufania do szczerości propozycji cara i wysokiego poważania dla jego osoby, to jednak mając wzgląd na zmienność wypadków politycznych, woli drogą pokojową zdążać do swoich celów i na razie na podjęcie kroków wojennych zdecydować się nie może.

Korespondencja w tym przedmiocie pomiędzy obu monarchami ciągnęła się jeszcze czas jakiś dalej, aż wreszcie wojenne zapały cara, z naturalnego usposobienia swego więcej zawsze ku pokojowi skłonnego, ustąpiły racjom króla pruskiego i sprawa ta w wojnie duńskiej, a później austrjackiej i nakoniec francuskiej wzięła zupełnie inny obrót, nie tylko odmienny od tego, jaki wonczas wyobrażał sobie car i jego doradzcy, ale też i inny jak przypuszczali podówczas król Wilhelm i hr. Bismark w wywodach swoich pokojowych.

Ciekawa ta korespondencja obu monarchów była dotąd przechowywaną w ścisłej tajemnicy, i dopiero teraz uznał hr. Bismark za właściwe pozwolić na jej ogłoszenie światu.

To przecież także szczegół znamienny.

Wydział lekarski
we Lwowie.

W ostatnim numerze *Przęglądu lekarskiego* znajdujemy następujący artykuł, obchodzący szeroki ogół:

„Od lat dziesięciu z okładem słyszymy o zamiarze rządu założenia wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim; przed dziesięciu laty śp. protomedyk Biesiadecki przedłożył już rządowi spis kandydatów, którym poszczególne katedry powierzyćby można; a jednak do niedawna nic się nie stało, coby zwiastowało bliskie urzeczywistnienie ważnego tego projektu.

W ciągu tego czasu nie brakowało wprawdzie na głosach, dopominających się Wydziału lekarskiego we Lwowie, a głosy te wychodziły nietylko od jednostek, ale i od bardzo poważnych gron i ciał parlamentarnych — jak od Towarzystwa lekarzy galicyjskich, od Sejmu i delegacji naszej w Radzie państwa; ale też nie brakło i głosów — jakkolwiek nieśmiało się odzywających — zaprzeczających potrzeby utworzenia drugiego w kraju naszym Wydziału lekarskiego, a nawet uznających istnienie jego za połączone ze szkodą dla Wydziału lekarskiego w Krakowie. Podobno i w samej delegacji naszej zdania miały być podzielone; tem mniejszy był pochop dla rządu do spieszenia się, zwłaszcza gdy zasłaniał się w sposób przekonywujący każdego obywatela nieuprzedzonego, że pierwej należy zaspokoić potrzeby prastarej szkoły jagiellońskiej, zanim się pomyśli o nowym Wydziale, którego urządzenie — jak z natury rzeczy wynika — również z wielkim kosztem musi być połączone.

Nieco raźniej zaczęła sprawa postępować za rządów obecnego ministra oświecenia, tak życzliwego dla naszego kraju. Ustanowił on stypendjum dla kandydata fizjologji; pozwolił na urządzenie wykładów anatomji ludzkiej w Wydziale filozoficznym we Lwowie, co uważano za pierwsze cegiełki dla powstać mającego gmachu, a wreszcie w lipcu r. z. udał się do Wydziału lekarskiego w Krakowie z wezwaniem o przedłożenie sobie orzeczenia fachowego w sprawie założyć się mającego Wydziału lekarskiego we Lwowie, „do czego dotąd nie mógł zabrać się z powodu znacznych wydatków, jakich wymagał Wydział lekarski krakowski; że jednak obecnie uważa chwilę za stosowną, aby nad kwestją tą bliżej się zastanowić.“ Ponieważ wezwanie to nadeszło prawie przed zamknięciem roku szkolnego, więc Wydział lekarski wyznaczywszy komisję osobną, mającą orzeczenie żądane wypracować, dopiero niedawno sprawę tę mógł załatwić i orzeczenie w mowie będące ministrowi przesłać. W orzeczeniu tem Wydział wyraża swą radość, z powodu że p. minister zamierza przystąpić do urządzenia Wydziału lekarskiego we Lwowie, a istnienie takowego nietylko ze względu na życzenia i potrzeby kraju uważa za pożyteczne, ale także pod względem dydaktycznym i narodowym; ze względu jednak na ustęp odezwy p. ministra, z którego możnaby wnosić, jakoby potrzeby Wydziału lekarskiego w Krakowie były już w zupełności zaspokojone, Wydział daje wymowny wyraz licznym i niezbędnym swym potrzebom niecierpiącym zwłoki, bo narażającym go na powolny a niezasłużony upadek. Do tych uwag Wydział na wstępie widział się tem bardziej zmuszonym, o ile jest przekonany, że z rozpoczęciem przygotowań około nowego Wydziału wszelkie jego wymagania pójdą w odwłokę, a prawdopodobnie już się nigdy uwzględnienia nie doczekają; bo jeżeli finanse państwa już teraz nie pozwalają łożyć na Wydział krakowski, to jest rzeczą więcej niż pewną, że one nie wystarczą na zaspokojenie potrzeb dwóch Wydziałów. Jeżeli zaś przypomnimy, że na budowę zakładu patologicznego, mającego mieścić w sobie anatomję patologiczną, patologję ogólną i doświadczalną, oraz medycynę sądową, jakkolwiek budowa ta w zasadzie przez rząd jest postanowioną a plany gotowe, jakkolwiek kraj pod budowę tę przeznaczył grunt bezpłatny i pomimo że zwłaszcza anatomja patologiczna istnieje dotąd w gmachu ciasnym, chylącym się do upadku, bez wentylacji i wodociągu, pomimo że medycyna sądowa umieszczoną jest w domu prywatnym, nieczystym, za czynszem stosunkowo drogim, że wreszcie i patologja ogólna, jakkolwiek lepiej, ale również w domu prywatnym za drogim czynszem się mieści — przecież w budżecie na rok 1890 rząd ani grosza nie wstawił na tę budowę tak pilną, że więc nie ma mowy, aby w roku 1890 rozpoczęto choćby przygotowania koło urządzenia tego zakładu; jeżeli dalej uwzględnimy, że w całkiem nieodpowiednim stanie znajduje się główna klinika chorób wewnętrznych, w nieświetnym reszta klinik; że pomieszczenie zakładu fizjologicznego, zakładu dla chemji lekarskiej jest całkiem nieodpowiednie, że Wydział lekarski w Krakowie nie posiada dotąd katedry i zakładu dla higieny i bakterjologji, ani katedry dla histologji, że dotychczas nie ma kliniki psychjatrycznej i dla chorób nerwowych itd. itd. — to przyzna każdy nieuprzedzony, że licznych tych potrzeb Wydział lekceważyć nie może, że przeciwnie świętym jest jego obowiązkiem stać na straży interesów uniwersytetu jagiellońskiego. Żądać od Wydziału, żeby tego nie czynił, żeby przemilczał najżywotniejsze swoje potrzeby przez wzgląd na powstać mający Wydział we Lwowie, znaczyłoby tyle, co proponować człowiekowi w sile wieku i w działalności będącemu a żyć i działać dalej pragnącemu, ażeby dopuścił się samobójstwa, aby nie zaszkodzić mającemu urodzić się braciszkowi.

Temu więc obowiązkowi uczyniwszy zadość, a stwierdziwszy, że obecnie posiadamy siły dostateczne do obsadzenia wszystkich katedr, Wydział nauczony własnem doświadczeniem, przedstawił ministerstwu konieczność urządzenia we Lwowie Wydziału lekarskiego, odpowiadającego wszystkim wymaganiom tegoczesnym. Środki bowiem połowiczne byłyby szkodliwe, bo skazałyby nowy ten Wydział na ustawiczną miernotę i charłactwo przewlekłe.

Zakłady wszystkie teoretyczne wypada wybudować odpowiednio do przeznaczenia, a nie poprzestać na wynajmowaniu domów prywatnych, któreby zresztą dla niektórych zakładów, jak anatomji opisowej i patologicznej, absolutnie się nie zdały, a co znaczy adaptacja takich domów na cele naukowe, o tem w Krakowie aż nadto dostateczne i smutne mamy doświadczenie. Na samym początku wypadałoby zatem wybudować gmachy dla anatomji opisowej, patologicznej i fizjologji; po upływie 2—3 lat wypadnie pomyśleć o reszcie zakładów, jakoteż o klinikach. Co się tyczy tych ostatnich, komisja tutejsza nie znając dokładnie stosunków miejscowych, nie wiedząc zatem, czy będzie można klinikę urządzić w szpitalu powszechnym, coby było rzeczą najodpowiedniejszą i najmniej kosztowną, radziła się przy sposobności p. protomedyka Merunowicza; otrzymała jednak nie bardzo pocieszającą informację, albowiem szpital powszechny we Lwowie jest ciasny, przepełniony, a co gorsza, mało co rozszerzyć się dający. Z tego powodu komisja oświadczyła, że zachodzi potrzeba, aby Ministerstwo za pośrednictwem Namiestnictwa zwołało na miejscu ankietę, w skład której oprócz reprezentantów rządu, Wydziału krajowego i klinicystów wchodziłby także fachowy budowniczy, celem rozstrzygnięcia pytania, czy w jakich warunkach kliniki dałyby się pomieścić kosztem poszczególnych oddziałów w szpitalu powszechnym, czy dałyby się także urządzić potrzebne sale wykładowe, operacyjne, pracownie, mieszkania dla asystentów itd., a w razie twierdzącym byłoby rzeczą rządu uzyskać przyzwolenie Wydziału krajowego. Nie ulega wątpliwości, że urządzenie w ten sposób klinik byłoby połączone ze znacznie mniejszym kosztem, aniżeli gdyby wypadało osobne dla nich wybudować gmachy; ale obawiamy się, że pozostanie to tylko *pium desiderium* i że koniecznie o nowych gmachach trzeba będzie pomyśleć.

Oto jest rys historyczny sprawy kraj tak bardzo obchodzącej; wypada nam teraz zastanowić się nad pytaniem, czy rzeczywista zachodzi potrzeba urządzenia drugiego wydziału lekarskiego w kraju i czy to nie stanie się ze szkodą Wydziału naszego?

Dużo mówiono, rozprawiano i pisano o potrzebie drugiego Wydziału lekarskiego w kraju naszym. Głównym motywem był brak lekarzy w Galicji, bo rzeczywiście przerażającym jest fakt, że u nas według najnowszych wykazów przypada zaledwie 1 lekarz na przeszło 10,000 mieszkańców.

---

10)

LISTY O GALICJI
do Zbigniewa *** w Kongresówce.

(Ciąg dalszy.)

LIST VII.

Zamiar wywołania antagonizmu między mieszczanami i posiadaczami większej własności ziemskiej, chociaż w zasadzie nie znajdujący usprawiedliwienia, byłby jednakże łatwym do pojęcia i do pewnego stopnia wytłumaczonym, gdyby pod względem bądź politycznym, bądź ekonomicznym, bądź społecznym, nie istniała jedność aspiracji i zgodność interesów między temi warstwami ludności krajowej; gdyby pod jakim bądź względem jedna z nich była uprzywilejowaną na niekorzyść drugiej; gdyby przeto miała być rozwijaną akcja polityczna w celu złamania przywileju i pełnego ich równouprawnienia. Agitacja przedwyborcza, usiłując zburzyć istniejącą między niemi harmonią, nie modła mieć tego celu.

Jakoż, pod względem politycznym, pamiętna uchwała sejmu czteroletniego w sprawie miast wydana, stała się silną podstawą rzeczonego równouprawnienia; każdemu zaś wiadomo, że w ciągu naszych porozbiorowych dziejów miasta szły ręka w rękę z większą własnością ziemską, prześcigając się nawzajem w ofiarności, ilekroć interes naszej ojczyzny ofiarności wymagał. Stuletnie pozostawanie pod obcemi rządami i obowiązujące ustawodawstwo, uzupełniły to równouprawnienie we wszystkich kierunkach. Mieszkańcy miast w Galicji są dziś w posiadaniu takich samych praw politycznych, jakie przysługują właścicielom ziemi; konstytucja nie dopuszcza bowiem żadnych między nimi różnic. Od chwili jej nadania posiadacze większej własności ziemskiej nie uczynili żadnego kroku w celu naruszenia tej równości politycznej, lub uwydatnienia, że patrzą na nią nieprzyjaznem okiem. Wspólnemi siłami warstw obu była prowadzoną akcja polityczna w ciągu ubiegłych lat 30; z obu bowiem wchodziły w skład stronnictwa umiarkowanego osobistości najwydatniejsze, szanując się i wspierając nawzajem. Przy każdych wyborach posiadacze większej własności ziemskiej udzielali pewną liczbę mandatów poselskich ludziom tejże własności nie mającym, chociaż w kurji 1 głosują sami. Obliczanie, ile wydatniejszych stanowisk i wyższych urzędów jest dziś w ręku potomków dawnej szlachty, ile zaś w ręku ludzi pochodzenia plebejuszowskiego, w powyższym stanie rzeczy najniewłaściwsze, wykazałoby jednak po stronie tych ostatnich widoczną przewagę. Równouprawnienie pod względem politycznym weszło więc w krew całego społeczeństwa krajowego.

Nie osłabiają, ale przeciwnie wzmacniają tę spójnię warstw obu, względy ekonomiczne, skoro jest pewnikiem, że w tej dziedzinie dobrobyt posiadaczy większej własności ziemskiej oddziaływa dodatnio na rozwój przemysłu i handlu, a więc na dobrobyt mieszczan, i wzajemnie dobrobyt miast oddziaływa dodatnio na rozwój rolnictwa i kultury krajowej. Zubożenie lub upadek jednej z tych warstw pociągałyby za sobą zubożenie lub upadek drugiej. Obie przeto iść powinny ręka w rękę, gdyż kraj nie doszedłby inaczej do wzmocnienia organizmu narodowego. Każda z nich oddziaływałaby szkodliwie na interes naszej narodowej sprawy, gdyby w dziedzinie ekonomicznej usiłowała wyzyskiwać drugą, a zamiast dawać jej jak najszczersze poparcie, działała na jej niekorzyść.

Równouprawnienie wnika zresztą w codzienne stosunki życiowe, nawet w dziedzinę, która wpływowi ustawodawstwa najmniej ulega, nawet w stosunki ściśle rodzinne. Tylko przywódzcy stronnictwa nieumiarkowanego widzą, lub dla swych agitacyjnych celów udają, że widzą, różnicę między posiadaczami większej własności ziemskiej, którym dają bez wyjątku nazwę szlachty, i mieszczanami, a raczej plebejuszami. Statystyka wykazuje jednak, że z ogólnej liczby rzeczonych posiadaczy, powinniby odpisać być może połowę; tak wielu bowiem jest dziś między nimi plebejuszów, którzy zajęli miejsca po zubożałej szlachcie. — W codziennych stosunkach życiowych nikt ich pochodzenia nie bada; o ile brak dobrego wychowania nie staje temu na przeszkodzie, nikt ich od zebrań towarzyskich nie wyłącza; nikt im uznania, szacunku i przyjaźni nie odmawia. W dzisiejszych stosunkach towarzyskich, uzdolnienie i życie bez skazy jest kluczem, otwierającym drzwi każdego domu, nawet najbardziej arystokratycznego, tak samo w mieście jak na wsi. Dawniejsze różnice między szlachtą i nieszlachtą z każdym dniem znikają; czego najlepszym dowodem, coraz liczniej zawierane związki małżeńskie między jedną i drugą. Stan faktyczny wytwarza przeto rzeczywistość codzień więcej zbliżającą się do teoretycznej zasady przez równouprawnienie postawionej, a chociaż tak samo w Galicji, jak nawet we Francji, która do niedawnych jeszcze czasów miała monopol podnoszenia najrozmaitszych teoryj i rozpowszechniania ich po całym świecie, są i bez wątpienia być nie przestaną ludzie żywiący w głębi duszy kult dla wyobrażeń, przez społeczeństwa od dawna pogrzebanych, te jednak bardzo rzadkie wyjątki żadnego na swe otoczenie nie wywierają wpływu; więc przy ocenianiu dzisiejszego stanu rzeczy nie mogą być branemi w rachubę. W obecnem społeczeństwie polskiem, do szpiku kości zdemokratyzowanem, o braku równouprawnienia którejkolwiek warstwy ludności krajowej nie może już być mowy; wszystkie zaś użalania się na stanowisko rzekomo uprzywilejowane jednych, są jedynie maską, pokrywającą zamiar dotknięcia ostracyzmem i strącenia jednych, a wytworzenia przywileju i wywyższenia drugich.

Do powyższego wniosku doprowadza uważniejsze wczytanie się w uchwały rzekomego wiecu miast, i skombinowanie treści tych uchwał. Piszesz mi, że jeden egzemplarz tego dzieła masz przed oczami; nie potrzebuję więc wykazywać ci, jak dalece idące w kierunku rozkładowym uwydatniło ono dążenia. Poprzestanę przeto na podniesieniu kilku ogólniejszych uwag.

Każde społeczeństwo, będące odrębnym organizmem narodowym, ma prawo wytwarzać samo, lub wytworzone gdzieindziej na swój grunt przeszczepiać takie podstawy ustroju, jakie odpowiadają jego tradycjom, jego geograficznym lub historycznym warunkom, jego ideałom, a wreszcie jego aspiracjom politycznym. Czyż ustrój, wyłączający posiadaczy większej własności ziemskiej od wywierania poważniejszego wpływu na sprawy publiczne, dałby się pogodzić z tradycjami, z warunkami bytu, z ideałami i z aspiracjami społeczeństwa polskiego? — Czyż taki ustrój wydał zdrowy owoc nawet we Francji, gdzie w skutek pozbawienia jednej warstwy społecznej odpowiedniego na sprawy publiczne wpływu, mieszczaństwo ujęło w swe ręce ster i we wszystkich kierunkach działalności otrzymało przewagę? A gdy o Francji mowa, myśl zwraca się mimowolnie ku Prusom, które swój rozwój i swą potęgę w znacznej mierze zawdzięczają właśnie temu, że zawsze umiały utrzymać u siebie harmonję między warstwami społecznemi, że nigdy nie dopuściły, aby harmonja ta była zakłócona, aby jedna warstwa społeczna była spychaną na plan drugi. W sejmach, w wojsku, w sądzie, w urzędzie, w szkole i na każdem polu działalności, widzieć tam można licznych reprezentantów większej własności ziemskiej obok mieszczan i plebejuszów.

Gdyby więc społeczeństwo polskie, zamiast iść drogą samoistnego rozwoju, bez zrywania nici łączącej teraźniejszość z przeszłością, zechciało szukać dla siebie obcych wzorów i na swój grunt przeszczepiać urządzenia istniejące gdzieindziej, w takim razie powinnoby zwracać wzrok raczej ku Prusom niż ku Francji; więc antagonizmów nie wytwarzać, harmonji nie naruszać, ale pod jednem hasłem i w jednym celu pracować dla przyszłości narodu połączonemi siłami wszystkich jego warstw i stanów.

Nie ma wreszcie takiej teorji, takiego systematu politycznego, który mógłby być poczytywanym za nowość i który do dziś nie przeszedł gdziekolwiek przez dostateczną próbę. Przekonywa ona, że forma rządu, ustroju społecznego, instytucyj i urządzeń może być rozmaitą; że jednakże każdy naród, bez względu na tę formę, jaką przyjął, musi szanować wielkie podstawy cywilizacji i ładu społecznego, będące wynikiem pracy wielu pokoleń i wielu wieków, a w żadnym razie nie schodzić z drogi umiarkowania, jeżeli pragnie uchronić się od upadku, a nawet swego istnienia nie zakończyć samobójstwem. — Naród pragnący swego odrodzenia, powinien tem bardziej mieć na pamięci powyższą regułę i wedle niej rozwijać swą działalność. — Uchwały wzmiankowanego wiecu uwydatniły dążność powyższej regule wprost przeciwną; nie mogą przeto być poczytanemi za pożyteczne dla naszej narodowej sprawy i nie wykazały bynajmniej, aby obradom tego wiecu zmysł polityczny towarzyszył.

Dochodzę w tem miejscu do zarzutu jeszcze donioślejszego, — do usiłowań zwróconych do ludu wiejskiego, w celu wywołania antagonizmu między tymże ludem i posiadaczami większej własności ziemskiej i naruszenia harmonji na terenie wszędzie najdrażliwszym. — Ze względu na stopień oświaty tego ludu, na jego zmaterializmowanie, na chciwość i inne strony ujemne natury

Wychodząc z tego zapatrywania, przypuszczali statystycy, że po założeniu drugiego Wydziału lekarskiego zwiększy się znacznie liczba lekarzy. — Zdania tego nie podzielamy wprawdzie bezwarunkowo, bo jesteśmy przekonani, że na liczbę słuchaczów drugiego Wydziału lekarskiego złoży się główna część słuchaczów, uczęszczających w Krakowie i w Wiedniu, a przypuszczamy, że liczba uczniów, a tem samem lekarzy, powiększy się nieznacznie, to zachodzi pytanie, czy ze zwiększenia tej liczby odniosą korzyść jakaś ci, co najwięcej opieki lekarskiej potrzebują, to jest włościanie. Motyw ten nie jest atoli wyłącznym, jeżeli chodzi o stwierdzenie potrzeby drugiego Wydziału lek. Są bowiem powody inne, równie ważne, a może i ważniejsze, a w naszych stosunkach koniecznie na uwzględnienie zasługujące.

Spotykaliśmy się i spotykamy często z pytaniem, czy nie jest rzeczą odpowiedniejszą, aby istniał jeden wydział lekarski w kraju, ale za to należycie uposażony, aniżeli żeby istniały dwa Wydziały miernie wyposażone, bo łatwo przewidzieć, że rząd, który tak powoli i tak skromnie zaspokaja potrzeby Wydziału lekarskiego, tem mniej zdołałby łożyć na dwa Wydziały, zwłaszcza, że Wydział nowy z początku wymagać będzie znacznych nakładów.

Na pytanie to odpowiadamy rozmaicie: naszem zdaniem w ogóle jest rzeczą pożądaną, aby wszędzie istniała większa ilość Wydziałów lekarskich z mniejszą frekwencją, bo w takich razach uczniowie bez porównania więcej mogą korzystać, aniżeli w Wydziałach przepełnionych; w szkole lekarskiej bowiem idzie głównie o to, aby uczniowie mogli wygodnie widzieć i pracować, podczas gdy w innych Wydziałach wystarcza, aby tylko słyszeć mogli. Jeżeli więc już zasadniczo jesteśmy za większą ilością szkół lekarskich, to w naszych stosunkach kwestja ta nabiera większego znaczenia. Na całym obszarze ziem polskich posiadamy dotąd tylko dwa uniwersytety z językiem wykładowym polskim, a jeden tylko Wydział lekarski. Jeżeli względnie i zawsze dąży do uzupełnienia uniwersytetów, jeżeli nawet Czerniowce już starają się o Wydział lekarski, pomimo, że tamteczny uniwersytet nie cieszy się wielkiem powodzeniem, a uniwersytet niemiecki, umieszczony w mieście tak bardzo na wschód wysuniętym, powodzeniem cieszyć się nie może, to tem bardziej nam wypada starać się o to uzupełnienie, abyśmy mieli przynajmniej dwa uniwersytety kompletne z wykładem polskim. Nie ubliżamy zapewne innym Wydziałom, jeżeli powiemy, że uniwersytet bez Wydziału lekarskiego jest czemś niezupełnem, jest jeżeli nie kadłubem bez głowy, to w każdym razie ciałem, któremu brak jednego z najważniejszych członków, a co ważniejsza, brak mu ożywczego tchnienia, wychodzącego z nauk przyrodniczych i lekarskich. Dla tego przedewszystkiem nie wątpimy, że uniwersytet lwowski jako taki zyskałby wiele na utworzeniu w nim Wydziału lekarskiego.

Ale zyskałaby wiele i medycyna polska. Jakkolwiek dotychczas zdołano jeszcze wypełnić luki, od czasu do czasu w Wydziale naszym lekarskim zachodzące, a wypełniono je za pomocą sił naukowych naszych po całym świecie rozproszonych, to przecie zdarzyć się może, że zabraknie siły odpowiedniej, zwłaszcza dla przedmiotu teoretycznego. Trudno bowiem żądać, aby młody lekarz poświęcił się anatomji, fizjologji, farmakologji, hygienie itd., gdy nie ma nadziei, aby kiedykolwiek doczekał się posady, a niepodobna wymagać, aby znaleźć się mieli tacy, którzyby, jeżeliby folgował zamiłowaniu swemu do jednej z tych gałęzi lekarskich bez widoku, aby z pracy swej miał plon jaki. Smutne te stosunki polepszą się z pewnością, jeżeli będziemy mieli dwa Wydziały lekarskie, bo wtedy szanse otrzymania posad będą nierównie większe, a wtedy niejeden młodszy lekarz uzdolniony chętnie poświęci się przedmiotowi teoretycznemu, czego dotąd z bólem serca czynić nie mógł. W każdym razie będzie więcej katedr, a tem więcej posad dla asystentów, którzy będą mogli przenosić się z jednego Wydziału do drugiego, jak to się praktykuje w Niemczech: będzie większy dostatek, a więc i naukowszą nie będzie kłopotu pod względem obsadzenia katedry.

Pomijając następnie wpływ powstać mającego Wydziału lek. na uniwersytet lwowski, niepodobna przecież pominąć wpływu, jaki powstanie drugiego Wydziału wywrze na Wydział lekarski w Krakowie. O ile bowiem ostatni straciłby materjalnie przez zmniejszenie się liczby uczniów, zyskałby w dwójnasób pod względem moralnym: powstałaby bowiem godziwa całkiem i piękna emulacja pomiędzy profesorami, docentami i asystentami obydwóch Wydziałów; prace i starania jednych musiałyby pobudzić do pracy drugich, już z powodu, że porównanie pomiędzy działaniem jednych i drugich byłoby bardzo bliskiem, a wszystkich musiałoby być staraniem, aby to porównanie nie wypadło na niekorzyść jednego z bratnich Wydziałów. W każdym razie ruch naukowy ożywiłby się nadzwyczaj w kołach lekarskich, a zyskałaby na tem nauka i piśmiennictwo nasze.

Ze wreszcie Lwów, jako miasto, odpowiada wszelkim wymogom, aby w nim Wydział lekarski mógł prosperować, dowodzić chyba nie potrzeba. Położenie geograficzne, ludność znaczna, wielki szpital, zakład krajowy dla obłąkanych w pobliżu, są to zapewne warunki dla szkoły lekarskiej bardzo korzystne.

To są prawdziwe dowody, dla których uważamy powstanie Wydziału lek. we Lwowie za zbawienne dla kraju. A jednak dziwić się należy, że ani kraj, ani stolica jego jakoś nie bardzo sprawą tą się zajmują. Rząd nasz przyzwyczajony jest, że prowincje, domagające się dla siebie Wydziału lek., życzenie to swoje wyrażają jasno i zrozumiale. Urządzenie Wydziału lek. połączone jest z wielkiem kosztem, a prowincje zazwyczaj przychodzą w pomoc Rządowi znaczną ofiarą pieniężną. Tak się stało w Tyrolu, tak w Styrji, a Sejm bukowiński starania swoje rozpoczął od ofiarowania dość znacznej sumy na rzecz Wydziału lek. Dotąd nie słyszeliśmy, aby kraj nasz z podobną ofiarą wystąpił, a jeżeli władza autonomiczna ciągle ma do walczenia z biedą w kraju panującą, a na ofiarę pieniężną na ten cel zdobyć się nie może, to Sejm w inny sposób, jak przez ofiarowanie gruntów bezpłatnych pod budowę, a gmina lwowska przeznaczeniem pokaźnej sumy pieniężnej powinnyby zamanifestować rzeczywiste pragnienie posiadania Wydziału lek. w stolicy kraju.

Dopiero jeżeli wszystkie czynniki złożą się i połączą swe usiłowania, uzasadnioną będzie nadzieja, że sprawa Wydziału lek. we Lwowie przestałaby nareszcie być wężem morskim i przejdzie rychło w stan rzeczywistości. Powstanie Wydziału należycie urządzonego i wyposażonego powita kraj cały z radością prawdziwą. Wydział lekarski krakowski z braterskiem przywitaniem i miłością śledzić będzie pierwszych kroków braciszka swego, a dbały o jego dobro i powodzenie, poczytywać sobie będzie za wielką przyjemność, aby służyć mu radą i czynem, w nadziei miłej, że podrósłszy, wspólnie z nim pielęgnować będzie niwę nauki ojczystej, a z czasem wywzajemni mu się radą i podporą. Żywo pragniemy, aby to szczere życzenie, które Lwowi składamy, jak najprędzej ziściło się ku pożytkowi i chwale kraju i stolicy.

L. B.

Z Izby sądowej.

(Towarzystwo handlu skór we Lwowie.)

Przy wczorajszem popołudniowem posiedzeniu zapełniło dalsze badanie obwinionego W. Żabki, a to sprawdzanie tych wszystkich faktur w rachunkach Towarzystwa, które zdaniem podsądnego udowadniają, że na bankructwo Towarzystwa złożyły się dwie przyczyny: sprzedaż towarów z tak małym zyskiem, że ten zysk wcale nie pokrywał kosztów zarządu i wygórowane w stosunku do obrotu pieniężnego koszta administracyjne.

Obie te przyczyny działały na bilanse Towarzystwa już w pierwszych latach jego istnienia ujemnie, sprowadzać musiały straty i to skłoniło obwinionego do tego, iż buchhalterowi, który sporządzał roczne bilanse podawał fałszywe daty, aby umniejszyć stan dłużny Towarzystwa, a przez to samo sztucznie podwyższać jego czysty stan majątkowy i wykazywać w rachunku strat i zysków — w miejsce rzeczywistych strat imaginacyjne zyski. Uskuteczniał to obwiniony w sposób dla niego bardzo łatwy, był on bowiem w jednej osobie magazynierem, korespondentem a czasami nawet kasjerem Towarzystwa. Owóż jako magazynier odbierał on towary z fabryk do magazynu Towarzystwa a jako korespondent i kasjer odbierał rachunki należytości za te towary. Towary pobierał on istotnie do magazynu, lecz rachunki — szczególnie z ostatnich miesięcy każdego roku — nie wprowadzał przed zamknięciem do buchhalterji, i przedstawiał je dopiero wtedy Dyrekcji Towarzystwa, kiedy już bilans był sporządzony i zatwierdzony.

Manewr to udawało się tem łatwiej, dla tego, że za zwyczaj fabryki dawały towar na trzymiesięczny kredyt, a przeto należytość za towar przysłany Towarzystwu w listopadzie lub grudniu miała być zapłaconą dopiero w lutym lub marcu następnego roku. Przy pomocy takiej manipulacji umniejszał się w każdym rocznym bilansie stan długów Towarzystwa o taką kwotę, na jaką opiewały ukryte faktury dostawców i diametralnie zmieniał się rachunek strat i zysków przeistaczając straty w zyski.

Owe to zyski rozdzielano corocznie pod postacią dywidend od udziałów, które wypłacono członkom, i tantiem, które pobierali dyrektorowie Towarzystwa i jego komisja kontrolująca.

Oczywiście takie rozmyślne fałszowanie bilansów pogarszało z roku na rok stan Towarzystwu, zmuszało W. Żabkę, że z każdym rokiem coraz większą ilość faktur ukrywał przed rocznym bilansem a w końcu sprowadziło bankructwo Towarzystwa.

W taki sposób tłumaczy podsądny W. Żabka zupełnie szczerze i otwarcie swój udział w rachunkach i funduszach Towarzystwa i cyframi zaczerpniętemi z ksiąg rachunkowych udowadnia najprzód, że powodem strat było sprzedawanie towarów z za małym zyskiem, a dalej, że ten tak szczupły zysk niemógł pokrywać kosztów zarządu.

Wykazuje przeto i stwierdza księgami uchwał, fakturami i korespondencjami, że w założeniu Towarzystwa przyjęto zasadę ustanawiania cen sprzedaży towarów [illegible] z góry oznaczony procent zysku.

Z początku oznaczono ten procent na 6—8 od sta, lecz następnie pod naciskiem współzawodniczących z Towarzystwem magazynów i na żądanie naturalnie członków zniżono go na 2—3 procent, lecz faktycznie w wielu wypadkach zadowalniano się jeszcze niższym zyskiem. Działo się to przeważnie w stosunkach handlowych z prowincjonalnemi handlami potrzeb szewskich, a więc z najsilniejszemi odbiorcami, bowiem w końcu r. 1883 zapadła w Radzie nadzorczej uchwała, aby przy sprzedaży prowincjonalnym spółkom dawać towar jak najtaniej a szczupłość zysku równoważyć znacznym obrotem.

Odtąd przeto poczęła komisja kontrolująca oznaczać ceny sprzedaży tak nizkie, iż — jak to księgami zachwianemi udowodnił W. Żabka — Towarzystwom handlu skórami w Łańcucie i Sanoku sprzedawano podeszwy z 1¼ procentem, gdyż przy sprzedaży za 474 zł. otrzymywano zysku 6 zł., zas przy sprzedaży za 371 zł. 62 ct. wzięto zysku 3 zł. 88 ct.

W odwrotnym stosunku do coraz mniejszych zysków przy sprzedaży towarów, kształtowały się koszta administracyjne Towarzystwa.

Zwiększały się one prawie corocznie, gdyż obok płatnego dyrektora naczelnego, przyznano również dwom dochodzącym dyrektorom płace i tantiemy, trzymano liczny i dobrze płatny personal sklepowy i manipulacyjny, wynajęto w gmachu teatralnym sklep na drugi magazyn sprzedaży potrzeb szewskich, lecz aby przed walnem zgromadzeniem członków zataić wysokość kosztów zarządu, część ich pokrywano bezpośrednio z zysku, jaki osiągnięto przy sprzedaży towarów.

Po ukończonem badaniu obw. W. Żabki przewodniczący przedstawił drugiemu podsądnemu A. Aleksandrowiczowi pytanie, jak uważa on jako człowiek w fachu szewskim biegły i jako kierownik Towarzystwa godzić się na taką sprzedaż towarów, która narażała Towarzystwo na widoczne straty i musiała doprowadzić je do upadłości. Na pytanie to nie umiał dać właściwej odpowiedzi obw. A. Aleksandrowicz, a przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. ¼ 7 wieczorem.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się defiladą kilkudziesięciu do rozprawy powołanych świadków. Z nich pierwszy został przesłuchany dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego. Świadek, za zgodą prokuratorji niezaprzysiężony, opowiada dzieje założenia Towarzystwa. Z początkiem był on zawsze członkiem Towarzystwa. W r. 1880 wszedł do jego Rady nadzorczej. Do r. 1886 pozostawał na tem stanowisku z zupełnem zaufaniem do p. Aleksandrowicza, jako dyrektora, i do W. Żabki, w którym widział człowieka chętnego, zdolnego i energicznego. W r. 1885 świadek został wybrany prezesem Rady nadzorczej, lecz w obec zawodowych zajęć własnych już w r. 1886 upraszał o zwolnienie go z tego stanowiska [illegible]. Badał on wprawdzie raz rachunki Towarzystwa, lecz zawsze je znachodził w wzorowym porządku. [illegible] Towarzystwa za r. 1887. Wtem pewnego dnia otrzymał od obw. Aleksandrowicza wiadomość, że W. Żabka uciekł nie sporządziwszy bilansu. [illegible] A. Aleksandrowicz wyjaśnił, że one nie powinny przekraczać kilkuset zł. [illegible] dopiero później doniesiono jednak świadkowi, że straty te dosięgają kilku tysięcy zł., a gdy później przekonano się, że są one jeszcze znaczniejsze, więc po zasiągnięciu opinji Patrona towarzystw udziałowych zgłoszono upadłość.

Świadek zeznaje dalej na zapytanie przewodniczącego, że rachunki Towarzystwa pod względem kupieckim były prowadzone prawidłowo i tak, że w obec czynnej ingerencji komisji kontrolującej, podobne prowadzenie ksiąg zdawało się wystarczającem. Rachunki zpóźniały się jednak corocznie, bilanse za grudzień otrzymywała Rada nadzorcza dopiero w kwietniu lub maju i to zatem utrudniało w wysokim stopniu kontrolę i mogło w wypadku pewnych podejrzeń uniemożebnić nawet wykrycie manipulacji W. Żabki z fakturami.

W ustanawianie cen sprzedaży towarów świadek, jako niefachowy, nie wglądał nigdy, wysokość kosztów administracyjnych nie raziła go również, bo one wzrastać muszą w miarę rozwoju interesów Towarzystwa, a to nie da się zaprzeczyć, że interesa stopniowo rozwijały się. Po wiadomości, że Żabka zbiegł, zabrał z sobą ostatni bilans i nawet poniszczył dawniejsze inwentarze, świadek odrazu nabrał przekonania, że jest to w związku z fałszowaniem bilansów, lecz posądzał W. Żabką o robotę socjalistyczną, tem więcej zaś upewnił się w tem mniemaniu, gdy rewizja policyjna w pomieszkaniu W. Żabki wykazała mnóstwo książek a ani śladu krzyża lub obrazka nabożnego. Na zapytanie przewodniczącego stanowczo stwierdza świadek, że kontrola spoczywała wyłącznie w ręku p. Aleksandrowicza, jako dyrektora naczelnego, i że świadek z całem zaufaniem wierzył w sumienne wykonywanie tej kontroli przez p. Aleksandrowicza. Na to oświadczenie odpiera obw. p. Aleksandrowicz, że on nigdy wykonywania kontroli nie podejmował się, bo przecież ukończywszy II. klasę wiedział zbyt dobrze, że kontroli nad rachunkowością Towarzyttwa wykonywać nie potrafi. Obwiniony ufał w fachowe wykształcenie świadka i dlatego jeno pozostawał na stanowisku dyrektora, w obec czego przypomina obwinionemu świadek, że p. Aleksandrowicz był dyrektorem Towarzystwa od r. 1876, kiedy świadek dopiero w r. 1885 został prezesem Rady nadzorczej.

Pomimo zaprzeczeń obw. Aleksandrowicza świadek obstaje przy pierwotnem zeznaniu, że już w chwili, kiedy Aleks. przyszedł do świadka z wiadomością o ucieczce Żabki, była mowa o stratach i że dopiero od tej chwili obudziło się podejrzenie w świadku, czy Towarzystwu nie zagrażają jeszcze większe straty od tych, które wymienił Aleksandrowicz t. j. strata kilkuset lub nawet kilku tysięcy zł. Świadek stwierdza przeto powtórnie, że wiadomość o stratach przyniósł mu Aleksandrowicz albo d. 19 lub 25 kwietnia, kiedy doniesiono policji o ucieczce W. Żabki.

Co do przechowywania faktur sądzi świadek, że było to obowiązkiem dyrekcji i dodaje, że świadek, gdyby był dyrektorem, nie wydałby z pewnością niezapłaconych faktur z pod własnego klucza.

W sprawie inwentarza magazynu zeznaje świadek, — a przewodniczący stwierdza to wedle zeznań podsądnych — że inwenturę magazynu do bilansu sporządzała komisja kontrolująca a nad tą czynnością nie wykonywała Rada nadzorcza żadnej superkontroli.

Następny świadek Gustaw Boliński, na wniosek obrońcy dr. Löwensteina a mimo sprzeciwiania się prokuratora wedle uchwały trybunału nie zaprzysiężony, jako współdyrektor Towarzystwa opowiada, jaki rozdział czynności między poszczególnych członków dyrekcji ustanawiał regulamin, a wedle tego świadek kontrolował księgi udziałowe i wymiar kredytowych. W zakupno towarów i prowadzenie magazynu świadek się nie mieszał; było to obowiązkiem naczelnego dyrektora Aleksandrowicza. Świadek zauważał wprawdzie, że sprzedaż towarów zmniejsza się i wraz z kilku członkami udawał się nawet z tą sprawą do prezesa Rady nadzorczej, lecz przyczynę tego przypisywano zwiększonej liczbie bazarów gotowego obuwia. Następnie opowiada świadek szczegółowo dzieje ucieczki W. Żabki, powiada że zaraz drugiego dnia po jego zniknięciu znaleziono kilka faktur zeszłorocznych nie zaciągniętych do ksiąg Towarzystwa, a to już budziło podejrzenie, że ucieczka Żabki jest w koniecznym związku z jakiemiś defraudacjami, których się on musiał dopuścić na szkodę Towarzystwa. Badany, kto ustanawiał ceny na sprzedaż towarów przyznaje, że czyniła to Dyrekcja wspólnie z komisją kontrolującą, i tłumaczy nizkość zysku tem, że wiedząc z bilansów o zyskownym rozwoju Towarzystwa, sądziła Dyrekcja iż nawet tak szczupłe zyski nie narażą Towarzystwa na straty.

W obec tego przedstawia przewodniczący świadkowi że przecież musiała być znaną członkom dyrekcji wysokość kosztów administracyjnych i mogli przecież „bez względu na bilanse“ wiedzieć, że 1—2 prc. zysku nie może pokryć 8 prc: kosztów zarządu.

Na dalsze zapytanie przewodniczącego dla czego z początku dorachowywano 6 proc. zysku a następnie zniżono zysk na 1—2 proc. odpowiada świadek, że uczyniono to — o ile on wie, gdyż dopiero od r. 1885 był on dyrektorem Towarzystwa — na usilne domagania się członków na walnych zgromadzeniach.

Dalszy świadek Jan Rybiński, członek Rady nadzorczej Towarzystwa od r. 1882 lub 1883, nie brał udziału w administracji, nie wie nawet jakie z tego powodu ciężyły na nim obowiązki, nie bywał wybieranym do żadnej komisji przeto nie był wtajemniczony w ustanawianie cen towarów. Dawniej brał świadek przybory szewskie w handlach żydowskich, później kupował je w Towarzystwie, bo tam sprzedawano znacznie taniej. Jedyną, jak się zdaje, funkcją świadka było podpisywanie weksli. Tych weksli podpisał świadek sporo, a zapłacił nawet dotąd z tego tytułu parę tysięcy. W skutek tego użala się świadek, iż tak wielu było członków Towarzystwa a on jeno płaci, lecz na to słuszną robi mu uwagę przewodniczący, że z reguły traci ten tylko, który majątek posiada. Świadek przyznaje to, lecz ze względu, że przez upadłość Towarzystwa stracił swój cały, ciężko zapracowany majątek, żąda odszkodowania swoich strat przez obwinionych.

Świadek nie podejrzywał wcale zarządu o fałszywe przedstawianie stanu majątkowego Towarzystwa a podpisywał akcepta z zaufaniem, że ich płacić nie będzie, bowiem dyrektor Aleksandrowicz uroczyście upewniał go, że on jako naczelny dyrektor — w pierwszej linji odpowiada za zobowiązania Towarzystwa.

Świadek, badany dalej przez radzcę Domiczkę, powiada, że jeździł raz jeden z dyrektorem Aleksandrowiczem po towary, lecz nieumiejąc po niemiecku nie wiele mógł zrozumieć z pertraktacji, które prowadził p. Aleksandrowicz z fabrykami.

Świadek Grzegorz Muszyński, rymarz z zawodu a obecnie egzekutor miejski, za zgodą obrońcy i prokuratorji niezaprzysiężony, był przez przez 8 lat sekretarzem Towarzystwa na walnych zgromadzeniach a jako taki kilkakrotnie brał udział w inwentowaniu magazynu. W r. 1885 wystąpił świadek z Towarzystwa bez żadnej straty. O ustanowianiu cen magazynowych nie wie wiele świadek, lecz wie tylko to, iż towary sprzedawano nie drożej jak w innych handlach.

Świadek Karol Smutny, także nieprzysiężony, był z razu dyrektorem-kasjerem z płacą roczną 120 zł., lecz ufał Aleksandrowiczowi „jak Panu Bogu“, więc wcale nie mięszał się w sprawy Towarzystwa, bowiem niemi zajmował się wyłącznie Aleksandrowicz z Żabką. Ten ostatni był nie tylko magazynierem ale również kasjerem. Świadek o tyle tylko brał udział w zarządzie, że obliczał dzienny targ i wręczał Żabce pieniądze. Świadek badał także stan kredytowy członków, lecz kiedy raz wytknął, że sam dyrektor Aleksandrowicz przekroczył wymierzony mu przez Radę nadzorczą kredyt, zamknięto mu przystęp do ksiąg Towarzystwa.

Świadek miał udział w Tow. w kwocie 300 złr., ale kredyt miał do wysokości 700 złr.

Przez intrygi tych, którzy nie chcieli, aby zbytnio badać czynności naczelnego dyrektora, świadka usunięto z zarządu a następnie egzekwowano jego dług do Towarzystwa.

W skutek interpelacji obrońcy tłumaczy świadek, że pod słowami „zamknięto mu przystęp do ksiąg“ rozumiał to, iż odtąd ani razu nie wpadła mu w ręce książka odbiorcza Aleksandrowicza lecz że mógł z księgi magazynowej wiedzieć wiele on towaru na kredyt pobrał.

Wogóle świadek, „który umie po niemiecku“ lustrował księgi jako kontrolor, lecz mimo znajomości niemieckiego języka nigdy jakoś nie widział żadnych nieprawidłowości w rachunkach Towarzystwa.

Zresztą świadek wierzył, jak w cztery tuzy w dr. Zgórskiego, w p. Aleksandrowicza, w Żabkę, w ogóle niepodejrzywał nikogo, na czem zresztą źle nie wyszedł, bo wystąpiwszy, a właściwie wykluczony, wcześnie przed bankructwem z Towarzystwa uszedł z całą skórą — bo udziałem spłacił dług za pobrane towary.

Ponieważ w sali nie był obecnym następny świadek, Nędzowski, przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 4 z południa.

Wadowice 10 stycznia.

Po sześciodniowej przerwie rozpoczęto dzisiaj dalszy ciąg rozprawy. Wotant radzca Seuchter wyzdrowiał już, lecz znać na nim ślady przebytej influency, gdyż jest bardzo bladym. — Przysięgły Scholz jest obłożnie chorym, uchwalono więc wyłączyć go z ławy przysięgłych. Z obwinionych zachorowali Herz, Landerer, tudzież kilku konduktorów.

Na ławie obrońców brakuje prof. dr. Rosenblatta i dr. Goldhammera — za zgodą ich klientów zastępować ich będą przez kilka dni inni obrońcy.

Wachmistrz żandarmerji Ochabowicz zeznaje, że żandarmerja oświęcimska miała przed 18 maja 1888 instrukcję taką, aby aresztować każdego wychodźcę, a przynajmniej przytrzymywać ludzi młodych i takich, którzy nie mają pieniędzy na drogę.

---

człowieczej, nie uszlachetnianej wyższemi ideałami lub aspiracjami, otwierającemi rozleglejsze horyzonty dla serc i umysłów, utrzymanie tej harmonji jest wszędzie rzeczą niełatwą. — Tylko wpływowi religji, a w pewnej mierze i powadze sądów, zawdzięczać należy, że ten lud, będący nadzieją przyszłości naszego narodu, jest uczciwszym niż w wielu innych krajach. — Rozbudzać w nim chęć do nauki, szerzyć wśród niego oświatę, opiekować się rozwojem jego kultury, wywierać wpływ, aby ten lud stał się pepinierą, z której wychodziliby posiadacze średniej, a nawet większej własności ziemskiej, fabrykanci, rzemieślnicy, kupcy, zajmując wszystkie tereny działalności, zawładnięte dotychczas przez żywioły narodowi naszemu obce lub wrogie, uobywatelnić tych, którzy pomimo otrzymania wszystkich praw obywatelstwa, faktycznie obywatelami jeszcze nie są, gdyż obowiązków jakie z tych praw wynikają ani pojmować ani wykonywać jeszcze nie są w możności, — to ideał, do którego wszelkiemi siłami dążyć należy, to doniosłe zadanie każdego kto ojczyznę kocha i kochać umie. — Sztuczne zaś lub gwałtowne pociąganie ludu wiejskiego do jakiej bądź akcji politycznej, wmawianie weń że już dojrzał i sprawami publicznemi kierować jest zdolnym, może być zręcznym ale bardzo niebezpiecznym środkiem agitacyjnym, nie wchodzi jednak w zakres wymienionych zadań, a prześciga wszystkie środki i wszystkie hasła najszkodliwsze dla kraju.

Dzieje prawie wszystkich krajów niejednokrotnie zapisywały na swych kartach groźne a nawet krwawe zaburzenia ludu wiejskiego, zaznaczając, że ich źródłem było właśnie pociąganie go ku tej lub innej akcji politycznej, wśród której, owe złe lub brutalne instynkta wychodziły na jaw i natarczywie domagały się, aby im uczyniono zadosyć. — Galicja nie ma potrzeby podobnych przykładów szukać ani daleko, ani w wiekach ubiegłych. Pamięć najohydniejszych czynów jeszcze nie wygasła wśród żyjącego pokolenia; jednem zaś z główniejszych powodów owego zaburzenia, była właśnie chęć niewczesnego pociągnięcia ludu wiejskiego do akcji politycznej, której pojąć i zrozumieć nie umiał, którą pojmował i rozumiał na opak. Pamięć ta musiała potęgować uczucia grozy i oburzenia przeciw tym, którzy z lekkiem sercem zwracali się do włościan, dowodząc, że wszyscy posiadacze większej własności ziemskiej działają w sejmie na szkodę ludu, że nie zasługują na to, aby przy wyborach w kurji 3-ciej dawano na nich głosy, że mandaty poselskie w tejże kurji powinny być udzielane albo ludziom wchodzącym w skład stronnictwa nieumiarkowanego, albo samym że włościanom, przy stanowczem i bezwarunkowem usuwaniu rzeczonych posiadaczy, tylko o własny interes dbałych. Nie szło więc oto, aby wprowadzać do sejmu włościan, których uzdolnienie, w obecnym stanie rzeczy bardzo wyjątkowe, dozwalałoby wnosić, że obowiązkom posła zdołają czynić zadosyć, przeciw czemu nie możnaby nic znaleźć do powiedzenia, — ale jawnie i wyraźnie szło tylko oto, aby w umysły włościan wpoić przekonanie, że między mandatem poselskim z kurji 3-ciej a posiadaniem większej własności ziemskiej istnieje absolutna niezgodność; — aby więc ludzi wchodzących w skład jednej warstwy społecznej, pozbawić faktycznie prawa wybieralności, przysługującego przecież każdemu mieszkańcowi kraju bez względu do jakiej warstwy jest zaliczanym; aby zaszczepić i wprowadzić różnicę między warstwami społecznemi, nie wytworzoną przez ustawodawstwo, a zwyczajom i pojęciom społeczeństwa obcą, nieistniejącą w dotychczasowych stosunkach życiowych.

Niepodobna przypuszczać, aby wygłaszając tę zasadę, i prowadząc agitację w celu skłaniania wyborców kurji 3ciej do oddawania głosu kandydatom stronnictwa nieumiarkowanego lub tylko włościanom, przywódzcy tegoż stronnictwa mieli zamiar ład społeczny zakłócić. Nie ulega jednak zaprzeczeniu, że dali dowód wielkiej lekkomyślności i zupełnego braku zmysłu politycznego, skoro zapomnieli, że z ogniem nie można igrać bezkarnie; że z każdej zasady abstrakcyjnej, chociażby na pozór bezbarwnej, tłumy wysnuwają wnioski idące daleko i wnioski te wprowadzają w czyn w sposób brutalny i bardzo jaskrawy; że wreszcie w żadnem społeczeństwie nie brak warchołów, którzy rzuconą myśl pochwycą, na swój sposób ją przeistoczą, do swoich usposobień ją nagną, a w razie wzburzenia większej liczby umysłów nie zaniedbają prześcignąć zamiarów i celów tych, którzy owe zasadę na swym sztandarze wypisali.

I w tym razie stało się nieinaczej. I w tym razie sprawdziło się znane przysłowie, że kto sieje wichry, zbiera burze. Warcholstwo odegrało swą rolę, czego dowodem rozrzucane po kraju piśmidła, nie pozostawiające suchej nitki na posiadaczach większej własności ziemskiej, z tego powodu, że oni należą do tej warstwy społecznej, którą zamierzono pozbawić wpływu na sprawy publiczne. Co zaś jeszcze ważniejsza, piśmidła te podnosiły i zachwalały doktryny, zdolne nietylko zakłócić harmonją, ale nawet burzyć ład społeczny, rozwijając je w sposób tak dalece jaskrawy, że nawet ci, którzy wedle rzeczonego przysłowia sieli wichry, byli spowodowani jawnie i wyraźnie wszelkiej solidarności i wszelkiego wspólnictwa z temi piśmidłami się wyrzec.

Zechciej teraz zesumować wszystkie te fakta, i te wszystkie kierunki, w których stronnictwo nieumiarkowane samo dostarczyło dowód, że tak w ciągu swej dotychczasowej akcji, jak i w ciągu agitacji przedwyborczej było w ciągłym rozbracie ze zmysłem politycznym, a na podstawie tego zesumowania sam osądzisz, czy przejście kierownictwa spraw publicznych w ręce tegoż stronnictwa, przyniosłoby naszej narodowej sprawie pożytek czy szkodę.

Zanim przejdę do odpowiadania na resztę twych pytań, jeszcze jedna uwaga, odnosząca się do mnie i do ciebie, jako należących do pokolenia, którego przeważna większość już zeszła do grobu.

Od najmłodszych lat nawykli do szukania kierunku dla naszych poglądów politycznych w zasadach, na których sejm czteroletni oparł swe dzieło, poczytywane przez nas za testament dla następnych pokoleń, w zasadach tych szukaliśmy wskazówek, wedle których społeczeństwo polskie rozwijać się miało w ciągu porozbiorowych swych dziejów. Nie mogliśmy przeto przewidywać, że obok obrony przeciw działaniu wrogów naszej ojczyzny, mającemu na celu wyrugowanie z serc kultu dla jego ideałów, i jego pod moralnym i materjalnym względem zubożenie, przyjdzie temuż społeczeństwu stawać w obronie przeciw działaniom rozkładowym, zdolnym nasz organizm zubożyć, osłabić, a nawet zburzyć, — działaniom już nie wrogów naszej ojczyzny, lecz tych, którzy ją także kochają, lecz kochać jej nie umieją.

Pokolenie to rozumiało i ceniło ofiarność; rozumiało przeto wzniosłość uczuć, pod których wpływem zapełniały się szeregi legjonów, składających dowody bezprzykładnego męztwa; spoglądało ze czcią na tych, którzy wśród wojen 1-go cesarstwa francuskiego, krwią podtrzymywali sławę oręża polskiego; brało przykład z usiłowań wzmacniania naszego organizmu narodowego, utrzymywania harmonji społecznej, moralnego i materjalnego rozwoju kraju, podejmowanych bez jakiejbądź przymieszki egoizmu, bez jakiegobądź względu na osobisty interes materjalny jednostek, przyjmujących udział w tej pracy, po roku 1815 rozpoczętej; a chociaż w skutek pogromu heroicznych wojsk polskich w r. 1831, praca ta została bardzo utrudnioną, pokolenie, o którem mówię, podjęło ją na nowo, pozostając wiernem tymże samym ideałom, dbałem o zdrowie i siłę swego organizmu, przedewszystkiem myślącem o naszej narodowej sprawie, i działającem tak samo bez jakiejbądź przymieszki egoizmu, bez jakiegobądź względu na interes materjalny ze strony tych, którzy w tej pracy brali udział.

Czyż pokolenie to mogło przewidywać, że w czasie stosunkowo niedługim namiętność stronnicza, podszyta chęcią polepszenia bytu materjalnego agitujących jednostek, owe przykłady i wzory puści w niepamięć, wszystkie ideały odrzuci, a wypisując na swym sztandarze wyrazy: „walka o byt“, będzie gotową poświęcić dla niej najżywotniejsze interesa naszej narodowej sprawy?

Taki właśnie widok miałam tu przed oczami, widok czyniący wrażenie bez porównania przykrzejsze na każdego, kto do wspomnianego pokolenia należy, niż na pokolenie dziś działające, wśród którego coraz częściej można spotykać tych, na których akcja rozkładowa, przezemnie ci zarysowana, często bezwiednie, w większym lub mniejszym stopniu wycisnęła przecież swe piętno.

Daj więc Boże, aby stronnictwo nieumiarkowane jak najdłużej nie zdobyło przewagi; aby przynajmniej nie zdobyło jej przed nadejściem tego momentu dziejowego, który ostatecznie rozstrzygnie o losach naszej ojczyzny. Jeżeli bowiem rozstrzygnięcie to wypadnie dla niej pomyślnie, społeczeństwo polskie znajdzie się wtedy w pełni sił, zdolnych udaremnić wpływ wszystkich doktryn negacyjnych i rozkładowych.

Dn. 20 listopada 1889.

Ant. Wrotnowski

(C. d. n.)

W maju r. 1888 wydał jednak starosta Foedrich ustne polecenie, aby żandarmerja nie psuła interesów ajencji Herza i nie mięszała się do aresztowań na dworcu oświęcimskim, lecz pozostawiła te aresztowania wyłącznie tamtejszej policji. Od maja roku 1888 przestała więc żandarmerja patrolować na dworcu w Oświęcimiu.

Dr. Łazarski zadaje świadkowi szereg pytań, mających na celu wykazać, że świadek mógł nie zrozumieć tego ustnego polecenia starosty Foedricha i że może ono inaczej opiewało. Gdy jednak świadek obstaje przy swojem twierdzeniu, prosto stawia dr. Łazarski wniosek, ażeby na tę okoliczność przesłuchano starostę Foedricha, albo przez sąd bialski, albo przy rozprawie.

Świadek Flesser, respicjent straży skarbowej w Oświęcimiu, zeznaje, że Iwanicki był w porozumieniu z ajencją hamburską i szedł jej na rękę. Świadek widział często, jak naganiacze pomiędzy sobą toczyli bójki o wychodźców, a z Iwanickiego śmiano się powszechnie, że przepędza on więcej czasu w kancelarji żydowskiej, aniżeli w swoim urzędzie.

Temu świadkowi zadaje znów obrońca Iwanickiego dr. Daniel szereg pytań i żąda od niego, aby mu przytoczył fakta, dowodzące, że Iwanicki był w porozumieniu z żydami.

Świadek. Taki był głos powszechny, a zresztą to com widział sam aż nadto wystarczało do wyrobienia sobie przekonania, że porozumienie między Iwanickim a żydami istnieć musi.

Nadstrażnik skarbowy Jackowicz był od grudnia 1887 go sierpnia 1888 stacjonowanym w Oświęcimiu. Ten świadek potwierdza, że bójki między naganiaczami o wychodźców były na porządku dziennym, a nadto zeznaje, że Iwanicki konfiskował wychodźcom karty okrętowe kupione u innych ajentów, a nie w ajencji Herza.

Świadkowie Michniewicz, Swiercz i Kwoka zeznają, że gdy jechali w roku 1884 do Ameryki, zapłacili przy kasie kolejowej w Oświęcimiu za bilety kolejowe do Hamburga o 3 marki więcej, niż się należało.

Świadkowie Lachmann i Kleinblatt nie stanęli, przeto odczytano ich zeznania.

Lachmann zeznał, że za kartę kolejową do Hamburga zapłacił przy kasie kolejowej w Oświęcimiu o 4 złr. więcej, aniżeli się należało.

Kleinblatt, ajent firmy Mendelsohn w Krakowie, zeznał co następuje: Firma Mendelsohn miała ajencje pół. niemieckiego Lloyda w Bremie. Lloydowi nie podobało się to, że firma ta za mało mu dostarcza wychodźców, postarał się więc o koncesję na subagenturę w Oświęcimiu i tę subagenturę powierzył Zwillingowi. Ajencja hamburska Herza obawiała się konkurencji i starała się wszelkiemi siłami pozbyć się subagentury bremeńskiej. Obliczała to tak, że jeżeli upadnie ajencja firmy Mendelsohn, to upadnie także subagentura Zwillinga. Landau udawał się przeto do Kleinblatta z prośbą, aby ten skłonił Wachtla, szefa firmy Mendelsohn, do złożenia koncesji na ajencję bremeńską. Za to ofiarował Wachtlowi 3000 zł., a Kleinblattowi faktornego 300 zł. Owe 3000 zł. złożył Landau w depozyt u dr. Horowitza w Krakowie. Wachtel podpisał podanie, którem składa koncesję i podjął od dr. Horowitza owych 3000 zł., a Kleinblatt dostał za pośrednictwo 235 zł.

Klausner. To tak nie było. To Wachtel sam prosił nas, abyśmy mu co dali, to on złoży koncesję. Prosił — tośmy mu dali 3000 zł.

Godzina 4 po południu — posiedzenie trwa dalej.

Kronika.

Lwów 11 stycznia.

Mianowania. C. k. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych Michała Poźniaka i Stanisława Ostaszewskiego, tudzież ekspedytora pocztowego Józefa Ruszczyckiego asystentami pocztowymi, a Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Poźniaka do Lwowa, Ostaszewskiego do Tarnopola a Ruszczyckiego do Podwołoczysk.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora podatkowego Piotra Czajkowskiego poborcą podatkowym w IX. klasie rangi; adjunktów podatkowych: Kazimierza Kocanowicza, Konstantego Rojeckiego, Dymitra Bilasa, Wojciecha Patryna, Antoniego Konopkę i Bogusława Kucharskiego kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi; wreszcie prowizorycznych adjunktów podatkowych: Jana Miłosia, Jana Chmielarza, Jana Spiechowicza, Jana Zajączkowskiego, Michała Pykosza, Antoniego Batowskiego, Alfreda Koberweina i Michała Iwańskiego, tudzież kalkulanta rachunkowego Namiestnictwa Zygmunta Szeligowskiego adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Włodzimierza Rusyniaka stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Czarnem, a Jana Popadiuka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Myscowie.

Influenca silnie rozszerza się w kołach artystycznych naszego teatru. Połowa prawie personalu leży obłożnie chora, a między tymi jest p. Wojdałowicz, który ponownie uległszy influency, dostał zapalenia płuc.

Z powodu żałoby po cesarzowej Auguście, obowiązującej świat wojskowy, nie odbędzie się dziś wieczorek z tańcami w Kasynie wojskowem.

Ankieta gorzelniana. Sejm polecił był Wydziałowi krajowemu zwołać ankietę w sprawie gorzelnianej. Owóż stosując się do tego polecenia, zwołał ją Wydział na poniedziałek (13 bm.) o godzinie 11 przed południem.

W skład tej ankiety, której przewodniczyć będzie p. Tadeusz Romanowicz, wchodzą posłowie: Jan Gnoiński, Gross, Włodzimierz Kozłowski, Polanowski, Rosenstock, Rutowski i Zagórski, prezes Banku krajowego Hipolit Bohdan, Kazimierz Hordyński i Jul. Frommel, jakoteż dwaj reprezentanci Towarzystw gospodarczych.

Szereg odczytów popularnych dla członków stowarzyszenia „Gwiazda" i ich rodzin odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, za staraniem Wydziału Towarzystwa politechnicznego.

Pierwszy odczyt będzie miał w poniedziałek d. 13 stycznia profesor politechniki, p. Julian Bykowski, a przedmiotem będzie mówił „O żelazie".

Do jak najliczniejszego zebrania się zaprasza Wydział stowarzyszenia „Gwiazda" wszystkich członków i ich rodziny.

W „Skale" odbędzie się w przyszłą niedzielę, t. j. 19 b. m., piąty z rzędu odczyt. Mówić będzie dr. Antoni Pawlikowski, fizyk miejski, a przedmiot odczytu później zostanie ogłoszonym.

Dzielny młodzieniec. Przed paru dniami p. Wł. D. zgubiła pugilares z kwotą 110 zł. Pugilares ten znalazł p. Tadeusz Kowalski, uczeń szkoły wojskowej p. Waniczka i odniósł jej go w całości. Tytułem znaleźnego ofiarowano mu 20 zł.

W dzisiejszych czasach upadku moralnego warto podnieść czyn, który tak pięknie świadczy o tym młodym człowieku.

Konkurs. — Celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 150 zł. z fundacji posagowej gminy miasta Lwowa imienia „Arcyksiężniczki Gizeli" rozpisuje magistrat miasta Lwowa konkurs z terminem do 28 lutego rb.

Ubiegać się mogą o to wsparcie dziewczęta ślubnego pochodzenia bez różnicy wyznania: po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu osierocone; przynależne do gminy miasta Lwowa; w wieku nie mniej jak lat 16 a nie więcej jak lat 24; ubogie; dobrego zachowania się, i które ukończyły przynajmniej trzecią klasę w publicznej szkole ludowej lub zdały w szkole publicznej egzamin prywatny z tejże klasy.

Dotyczące podania, opatrzone w metrykę urodzenia, parafjalne poświadczenie śmierci rodziców, świadectwo ubóstwa i dobrego prowadzenia się, przynależności do gminy miasta Lwowa, tudzież świadectwa szkolne, wniesione być mają w powyższym terminie do magistratu.

Cesarzowa Augusta miała zostawić majątku 7 miljonów marek, a więc jak na cesarzową to wcale nie wiele.

Zmarli. Tadeusz Kuryłowicz, c. k. asystent telegraficzny, zmarł we Lwowie dnia 10 stycznia w 28 r. życia.

Anna Krzysztofowicz zmarła we Lwowie w 50 r. życia.

Gertruda Marmoross, zmarła we Lwowie w 90 r. życia.

Jan Kruk, majster stolarski i obywatel miasta Lwowa, zmarł w 68 r. życia.

Nikodema z Hańskich Kropińska, wdowa po starszym kontrolorze podatkowym, zmarła w Przemyślu w 67 r. życia.

Bazyli Minkowicz, kierownik filji ogólnego kredytowego banku dla Galicji i Bukowiny zmarł w Przemyślu.

Winter, emerytowany komisarz skarbowy, zmarł w Przemyślu.

Ludwika Leśniowska, zasłużona autorka ludowa i dziejów polskich popularnie napisanych pod pseudonimem Ludka z Myślenic, zmarła w Krakowie w 75 r. życia.

Ida z Geislerów Barabaszowa, ż na dyrektora Tow. muzycznego, zmarła w Krakowie przeżywszy lat 30.

Franciszek Ksawery Muszyński, restaurator i żołnierz z r. 1863, zmarł w Krakowie w 50 roku życia.

Adolfina Hübner zmarła we Lwowie w 72 roku życia.

Karol Brensthul zmarł we Lwowie w 40 roku życia.

Z Samborskiego donoszą nam, że w Łankach zmarła dnia 8 b. m. ś. p. Paulina z Chrzanowskich Szczepańska w 85 r. życia.

Z Tarnopola nam donoszą, że na dochód stowarzyszenia Czerwonego krzyża odbędzie się tam bal dnia 1 lutego, na który na gospodynie zaproszone zostały następujące panie:

Balkowa, Ekhardtowa, Gallowa, Alfredowa Garapichowa, Gładyszowska, Horowitzowa, Janicka, Korytowska, Koźmińska, Krynicka, Łuczakowska, Maciszewska, Madurowiczowa, Mereyowa, Nikorowiczowa, Pauerowa, Paszkudzka, Puntschertowa, księżna Radziwiłłowa, Roguska, Schabenbekowa, Schimakowa, Sobolewska, Studzińska, Wieczerzykowa, Wszelaczyńska.

Na znawców, mających ocenić plany na budowę teatru krakowskiego, zaproszono pp. Kozłowskiego z Warszawy, Hochbergera ze Lwowa, tudzież pp. Sarego i Niedziałkowskiego z Krakowa. W miejsce p. Sitka z Pragi, który przybyć nie może, zostanie zaproszony inny znawca, którego nazwisko w tych dniach podane będzie do wiadomości publicznej.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. W dniu 19 stycznia odbędzie się w Krakowie zjazd delegatów różnych towarzystw wyścigowych tudzież amatorów wyścigów celem obrad nad zaprowadzeniem w Krakowie międzynarodowych wyścigów. Na zjazd ten przybędą z Warszawy delegaci tamtejszego Towarzystwa wyścigowego, hr. Ludwik Krasiński, Stanisław Wotowski i Adam Michalski, z Poznania hr. Bniński, i Włodzimierz Skórzewski, nadto delegaci wiedeńskiego Jockey Clubu i lwowskiego Towarzystwa chowu koni, wreszcie pokaźny zastęp amatorów sportu i hodowców koni z Królestwa i z Galicji.

W Krakowie czynią już przygotowania celem godnego przyjęcia i ugoszczenia uczestników zjazdu.

Co do terminu wyścigów krakowskich zgadzają się wszyscy, że najwłaściwszą porą do odbywania tych wyścigów będzie połowa czerwca. Towarzystwo wyścigowe warszawskie oświadczyło gotowość odłożenia swoich wyścigów do jesieni, ażeby tylko przyjść Krakowowi w pomoc i doprowadzić do skutku wyścigi krakowskie.

Z nad Błozewki. Niektóre gminy w północnej części powiatu samborskiego stają się widownią coraz częściej zdarzających się morderstw, nie mówiąc już o kradzieżach, szczególniej w czasie zbiorów regularnie co noc się wydarzających; o licznych pożarach z podpalenia pochodzących, o pijaństwie i krwawych bójkach itd.

Posterunek żandarmerji w sąsiedztwie z trzech ludzi złożony nic może nic zrobić, gdyż ma tak obszerny rejon do patrolowania, że jest fizycznie niemożliwem, by swe zadanie jako tako spełnił. Fakta świeże najlepiej dowiodą stosunków, w jakich tutaj żyjemy.

Dnia 16 sierpnia r. z. zamordowano we śnie uczciwego i spokojnego parobka, jedyną podporę starych a ubogich rodziców i umysłowo chorej siostry. Zamordowano go kołem pod kopicą koniczyny niedaleko od chałup wiejskich. Nieszczęśliwy miał czaszkę rozbitą na 32 kawałki a rozpacz biednej matki i ojca granic nie miała.

Mordercom winę udowodniono w zupełności a c. k. sąd samborski skazał jednego na 3, drugiego na 2 i pół roku więzienia.

Wróciwszy, nie omieszkają zapewne wyprawić w podobny sposób innych na tamten świat, zwłaszcza tych, którzy przeciw nim świadczyli, co już jeden z morderców zaraz po wyroku zapowiedział. Fakt drugi zdarzył się na sam Nowy Rok.

Na drodze mościsko-samborskiej leżał przez 3 dni ohydnie zeszpecony trup zamordowanego człowieka i zgrozą przejmował przejeżdżających. Władze powinny zająć się gorliwie naszym rozbójniczym zakątkiem, nie czekając aż więcej takich morderstw się nagromadzi. *Członek gminy jeden za wielu*

W Strzeliskach nowych nie ma propinacji. Od nowego roku wydzierżawił tam propinację katolik, syn byłego dziedzica. To też w dniu 1 stycznia wysłał tam swoje wozy z kufami wódki i chciał objąć w posiadanie wydzierżawione przez siebie prawo. Żydzi jednak nie wpuścili sług nowego propinatora do domów przez siebie dotąd zajmowanych i nie pozwolili im wyładować przywiezionej wódki. To też parobcy, chcąc nie chcąc, musieli wrócić z wódką, a zgraja małych żydków eskortowała ich aż za miasto.

Od nowego roku więc nie ma w Strzeliskach propinacji, gdyż dawnym propinatorom, żydom, nie wolno już szynkować, a nowy nie może wejść w swoje prawa, a ludność, chcąc się napić wódki, musi się oczywiście udawać do pokątnych żydowskich szynków.

Nowy kalendarz brazylijski. Przed kilku dniami donieśliśmy, że nowy republikański rząd brazylijski zniósł dotychczasowe nazwy kalendarzowe dni i miesięcy, a zaprowadził nowe. Nowe te nazwy są następujące:

Niedziela nazywa *humanidi*, t. j. „dzień ludzi" w przeciwieństwie do „dnia panów"; poniedziałek *maridi*, t. j. dzień małżonków; wtorek *patridi*, t. j. dzień ojców; środa *filidi* tj. dzień synów: czwartek *fratridi*, t. j. dzień braci; piątek *dimidi*, t. j. dzień domu; sobota *matridi*, t. j. dzień matek. Miesiące noszą po porządku następujące nazwy: 1. Mojżesz, 2. Homer, 3. Arystoteles, 4. Archimedes, 5. Caesar, 6. Apostoł Paweł, 7. Karol Wielki, 8. Dante, 9. Guttenberg, 10. Szekspir, 11. Descartes, 12. Fryderyk Wielki.

Zatem dzisiaj, po brazylijsku, jesteśmy w miesiącu Mojżesza i mamy dzień matek, *matridi*.

Uczony X. jest bardzo roztargniony.

Siedzi przy biurku zapracowany i zatopiony w książkach, gdy przychodzą zawiadomić go, że został ojcem.

— Hum!

— Chłopiec, śliczny chłopiec...

X. jest zniecierpliwiony.

— Chłopiec?... niech powie czego chce i niech idzie do djabła.

Teatr. Dziś „Piękna Helena", operetka w 3 aktach F. Offenbacha. Gościnny występ pani Anny Bocskaj.

Rozmaitości.

— **Wpływ elektryczności na kolor roślin.** Wiadomo, że iskra elektryczna działa nietylko na metale i sole, ale także na kolor roślin. Szczególnie uwagi godnym jest wpływ elektryczności na roślinę, zwaną *Begonia discolor*, której liść jest z jednej strony czerwony a z drugiej zielony; jeśli liść ten poddany zostanie działaniu elektryczności, to jego czerwona strona staje się zieloną a zielona czerwoną. Ciemnoczerwony liść „Cabusu" i czerwony liść „Irisinu" poddane działaniu elektryczności stają się zielonymi. Kwiat maku i róży otrzymują pod działaniem elektryczności rozmaite odcienia, a zanurzone w wodę stają się białymi. Iskra elektryczna, działająca na liść róży, zostawia na nim biały ślad; z tej własności liści róży skorzystano na pewnym wielkim obiedzie. Oznaczono bowiem miejsce każdego z gości różą, na której listkach białemi literami było wypisane nazwisko gościa.

— **Pismo rozbitków.** W dniu 19 b. m. w pobliżu Eastbourne wyłowiono z morza zakorkowaną flaszkę z następującem pismem:

„Jacht prywatny „Firefly", 9 lutego. Kochani przyjaciele, w których ręce przypadek zaniesie to pismo, wiedzcie, że pochodzi ono od czterech osób, znajdujących się na prywatnym dwumasztowcu, w pobliżu wybrzeża Danji. Kreślimy te słowa w nadziei, że mogą dostać się w ręce ludzi i zesłać nam jak najrychlejszą pomoc. Obawiamy się jednak, że będzie to już zapóźno, gdyż statek nasz tonie. Gdyby zwłoki nasze zostały znalezione, upraszamy przyjaciół naszych w Hastings, w hrabstwie Sussex, w Anglji, ażeby..."

Na tem pismo się urywa. Skonstatowano, iż istotnie w lutym r. z. przepadł bez wieści jacht „Firefly" i zawiadomiono rodzinę nieszczęśliwych rozbitków. Godnem uwagi jest, iż wspomniane pismo znalezione zostało w oddaleniu tylko 14 mil angielskich od miejsca zamieszkania nieszczęśliwych podróżników.

— **Król nędzarz.** W parafjalnym kościele w Soho, pod Londynem, pochowane zostały w roku 1756 śmiertelne szczątki Teodora, króla Korsyki. Nieszczęśliwy ten władzca, dzięki dbałości o dobro swych poddanych, był bardzo wśród nich popularnym, lecz wiecznie brakło mu pieniędzy. Nie mając z czego zapłacić wojska, przybył on do Londynu w r. 1756 w nadziei zasilenia swych funduszów, lecz tu został zaaresztowany za długi i przez pewien czas siedział w więzieniu. Skoro tylko wypuszczono go na wolność, najął lektykę i kazał się nieść do ministra portugalskiego. Jego ekscelencji nie było w domu; nie mając na zapłacenie tragarzy, król prosił ich, aby go odstawili do pewnego krawca w Soho, który istotnie uiścił za niego należytość. Tu nazajutrz biedny monarcha zachorował i w trzy dni umarł. Krawiec, który udzielił gościnności królowi Teodorowi, był sam tak ubogim, że nie mógł wziąć na siebie kosztów pochowania zwłok. Podjął się ich węglarz z Compton Street, niejaki John Wrigt, rad że może „sprawić pogrzeb królowi".

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 7 stycznia.

Pomimo że chwilowo ruch w handlu zbożowym jest ograniczony a usposobienie spokojne, to jednak ani dowozy ani podaż nie wzmagają się w tym stopniu, żeby już teraz znaczniejszego obniżenia spodziewać się można. Z tego powodu zarówno producenci jak i spekulanci wyczekują, a dlatego obroty są ograniczone; ale w gruncie rzeczy utrzymuje się stała tendencja, a ceny prawie się nie zmieniają.

Płacono za pszenicę białą po 9·45 do 9·70, za czerwoną po 9·50 do 9·75, za żółtą po 9·45 do 9·65; za żyto po 8·40 do 8·60, za jęczmień browarny po 7·75 do 8·75, za jęczmień na paszę po 7·— do 7·35, za owies po 7·85 do 8·35, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

Wiedeń 9 stycznia.

(*Z*) Zdawało się, że giełda dzisiejsza dążyć będzie gwałtownie ku zniżce, gdyż wczoraj rozeszła się tu wieść, że z Londynu wywieziono mnóstwo złota do Ameryki, a bank londyński lada dzień swą stopę procentową podwyższy, a nadto na giełdzie paryskiej kursa znacznie spadły — wreszcie obawiano się, co też świat powie o proteście rosyjskim przeciw bułgarskiej pożyczce. Nie ziściły się jednak obawy. Bank londyński nie podniesie stopy procentowej, złota do Ameryki nie wywieziono, w Paryżu spadły kursa skutkiem fałszywych wiadomości, że król hiszpański już umarł, a depesze londyńskie okazały, że w Anglji śmieją się wszyscy z protestu rosyjskiego.

Wszystko to wzmocniło usposobienie giełdy dzisiejszej, tak, że ten sam spekulant, który przez trzy dni nic nie robił, tylko niesłychane partje papierów sprzedawał, dzisiaj kupować je zaczął. Natychmiast więc podniosły się Kredyty tak austrjackie jak i węgierskie i aż do końca dzielnie się trzymały. Länderbanki poszły znów w górę, gdyż sukces pożyczki bułgarskiej jest niewątpliwy. Akcje banku austro-węgierskiego to samo poszły w górę, a z papierów transportowych nie tylko same lombardy, jak to było wczoraj, znachodziły kupców, ale i za Staatsbahnami był wielki popyt. Z papierów przemysłowych znów Alpiny rej wodziły i poszły na nowo w górę. O rentach bardzo dobrze mówiono, a nawet krążyła wieść, że niebawem nastąpi konwersja węgierskiej renty papierowej. Mimo to poszła w górę tylko renta majowa, inne zaś albo utrzymały się przy wczorajszym kursie albo nawet cokolwiek spadły. Ruble szły w górę.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 324·50, węgierskie 348·—, Anglobanki 154·20, Uniony 247·75, Bankvereiny 124·50, Länderbanki 230·50, Ludwiki 184·25, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 86·75, srebrna 87·40, austrjacka złota 109·60, papierowa 101·65, węgierska złota 100·80, papierowa 98.95. Ruble 1·28 ¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu konferencji ugodowej, które trwało od godz. 2 do 4¼ po południu, obradowano dalej nad sprawami sądowemi. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 1 po południu. Przedmiotem obrad będą sprawy polityczne.

Cesarz udzielił rumuńskiemu prezydentowi ministrów Manu order żelaznej korony pierwszej klasy.

Berlin 11 stycznia. *Politische Nachrichten* donoszą: „Z powodu, że *Kreuz Ztg.* wmięszała cesarza w sprawę wyborów w Bielefeld, przez co nadużyła cesarskiej powagi i tem samem postawiła go na równi ze sobą, wydał cesarz rozkaz, aby odtąd dziennik ten nie znajdował się w pałacach cesarskich i przez nikogo z dworskich urzędników nie był prenumerowany."

Belgrad 11 stycznia. Gazeta urzędowa ogłosiła przyjęty przez skupczynę a sankcjonowany przez regencję kontrakt zawarty z dawnem Towarzystwem kolei serbskich w sprawie objęcia przez rząd ruchu na tych kolejach.

Madryt 11 stycznia. Wczoraj z rana nastąpiło w stanie zdrowia króla lekkie polepszenie, które trwało przez całe przedpołudnie. Konsyljum lekarzy orzekło, że choremu należy dawać więcej pożywienia. W południe spał król kilka godzin spokojnie. Lekarze orzekli, że stan króla nie jest bez nadziei.

Ministrowie odbyli naradę i postanowili jednogłośnie zatrzymać nadal swe mandaty, jak gdyby królowa rejentka dopiero im je powierzyła. Co się tyczy kwestji ewentualnego następstwa tronu orzekli ministrowie, że władza królewska ani na chwilę nie powinna być zachwiana, a w razie śmierci króla przeszłaby korona natychmiast na infantkę Marję Mercedes pod rejencją królowej Krystyny.

Berlin 11 stycznia. *Noddeutsche Ztg.* donosi, że kanclerz zamierzał przybyć do Berlina, aby wziąć udział w uroczystości złożenia zwłok cesarzowej Augusty; lecz tymczasem cesarzowa Wiktorja z własnej inicjatywy poleciła księciu, by ze względu na swe zdrowie trzymał się z daleka od wszelkich nużących uroczystości i nie przerywał swego pobytu na wsi w Friedrichsruhe.

Madryt 11 stycznia. Na posiedzeniu senatu i izby niższej odczytali prezydenci obu tych izb pismo rządu, wzywające izby o zawieszenie na czas jakiś swych posiedzeń. — Senator Lasala i deputowany Campogrande oświadczyli imieniem konserwatystów, że wszyscy monarchiści parlamentu wspierać będą rząd wśród smutnych okoliczności, jakie obecnie nastały. Posiedzenia zamknięto wśród okrzyków na cześć króla i królowej.

Madryt 11 stycznia. Biuletyn wydany dziś o godzinie 1 po północy opiewa: Król śpi dalej spokojnie i nie ma gorączki, jakkolwiek od czasu do czasu pojawiają się symptomata zaatakowania serca, które później znikają.

Würzburg 11 stycznia. Profesor tutejszego uniwersytetu dr. Troeltsch, specjalista chorób uszu, umarł.

Petersburg 11 stycznia. Ogłoszono tu ustawę, przedłużającą do 1 stycznia 1895 ważność dotychczasowych przywilejów przy naładowaniu w portach morza czarnego, azowskiego i bałtyckiego, zboża i mąki w workach zagranicznych, tudzież przy wolnym od opłaty cła przywozie napowrót tych worków. Ustawę tę rozszerzono na niektóre urzędy cłowe na zachodniej granicy Rosji.

Rzym 11 stycznia. Ajencja Stefaniego zaprzecza wiadomości, podanej przez tygodnik *Memorial diplomatique* jakoby Rosja wzbraniała się przyjąć do wiadomości notyfikację artykułu 17 traktatu włosko-etjopskiego. Giers przyjął do wiadomości tę notyfikację odezwą z dnia 12 grudnia, wystosowaną do ambasadora włoskiego w Petersburgu, a następnie zrobił za pośrednictwem ambasady rosyjskiej w Rzymie kilka formalnych, lecz nieuzasadnionych uwag.

Londyn 11 stycznia. Biuro Reutera donosi, że rząd angielski uważa odpowiedź rządu portugalskiego jako dowód, że rząd ten przejęty jest duchem zgodliwości i sądzi, że odpowiedź ta jest podstawą do obrad nad pokojowem załatwieniem kwestji spornych.

Paryż 11 stycznia. Liczba wypadków śmierci zmniejsza się.

Gervillereache zawiadomił Tirarda, iż wniesie w parlamencie interpelację co do krążących pogłosek z podróży Carnota do Brukseli.

Monachjum 11 stycznia. Doellinger, twórca starokatolicyzmu, umarł.

Madryt 11 stycznia. Wczoraj rano, gdy lekarze przyszli na konsyljum do komnaty króla, królowa zemdlała, ale wkrótce przyszła znowu do siebie. Biuletyn wydany dziś o 2 godzinie rano opiewa: W stanie zdrowia króla nie zaszła żadna zmiana.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt na „Bluszcz" księgarni Michała Glücksberga w Warszawie.

Przyjechali do Lwowa

10 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. E. Małachowski z Odesy. K. i S. Treterowie z Podlipiec. K. i B. Gdowscy z Krakowa. H. Gärtner i M. Hörmann z Drezna.

HOTEL ANGIELSKI. J. Bejzym z Porudna. T. Link z Chodorowa. J. Fruchtmann z Drohobycza. K. Dawid z Stryja. C. Szepan z Węgier.

HOTEL LANGA. T. Witosławski z Tyśmienicy. A. Lisowski z Król. Polskiego. M. Kocowski z Bóbrki. B. Mieroszewski i D. Terlecki z Poznania. K. Mochliński z Krakowa. O Zucker z Budapesztu. W. Brodawski, S. Pineles, A. Engel z Wiednia. R. Kitka z Gracu.

Z zbożowych targów.

11 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·10–8·45	7·55–8·50	7·20–8·10	8·15–8·65
Żyto	7·50–7·70	7·15–7·45	6·—–6·15	7·50–7·90
Jęczmień	7·75–8·—	6·70–7·50	6·70–7·50	7·—–8·—
Owies	7·50–8·20	7·—–7·75	6·70–6·90	7·50–8·20
Groch	7·—–10·—	7·70–9·—	6·70–9·90	7·—–10·—
Wyka	5·50–6·—	4·80–5·25	0·—–0·—	—–—
Rzepak	15·50–16·5	15·—–16·—	15·—–16·—	15·65–16·75
Lniaka	—	—	—	—
Konic. czer.	45–52	44–50	42–50	45–54
Konic. biała	—	—	—	—
Konic. szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 11 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183	50	186	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234	50	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290	—	295	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	25	105	25
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	20	95	20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.46		5.56	
Dukat cesarski	5.53		5.63	
Napoleondor	9.29		9.39—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28¾—		1.30¾	
100 marek niemieckich	57.35		58·35	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	324.75	Węg. kolej półn. wschodn.	191.50
Alpiny	114.60	Wiedeńskie losy kom.	141.50
Kredyty węg.	347.—	Akcje tyton.	118 —
Anglobanki	156.25	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	247.80	Elbethale	218.50
Ludwiki	186.—	Länderbanki	232.90
Nordbany	258.—	Renta zł. węg.	101.40
Lombardy	140.75	Bankvereiny	124.50
Losy tureckie	38.25	Renta węg. pap.	99.35
Staatsbahny	237.—	Ruble	129.75
Czerniowieckie	233.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	6·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 -	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·56		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·18		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

27)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Nędznik! — krzyknął — to on zamordował tę kobietę i uprzątnął Rogera, a ja dałem się złudzić jego nikczemnemu kuglarstwu i wyszedłem ztamtąd, nie zdusiwszy go własnemi rękoma, dlatego, że mi pokazał jedne ze swych wspólniczek, podobną do ofiary! A teraz czekać mi trzeba, aż Jottrat złapie w sidła tego łotra i zdemaskuje!

Wmgnieniu oka przyskoczył do biurka, porwał pakiet i pieczęć rozłamał.

Ukazały się papiery najrozmaitszych kolorów. Najpierw pakiet listów, pisanych na różowym papierze i związanych sznurkiem jedwabnym. Była to oczywiście korespondencja miłosna.

Sartilly osłupiały zatrzymał się przed tem odkryciem niespodziewanem i zawahał się, czy ma czytać te zwierzenia poufne, gdy w tem przeczytał słowa skreślone ręką Rogera: „do spalenia po mojej śmierci.“

Najniezawodniej frazes ten był rozkazem, i jeżeli koperta nie zawierała nic innego, w takim razie niedyskrecja nie przydała mu się na nic, bo pragnienie dowiedzenia się tajemnic Rogera nie dochodziło aż do przekroczenia polecenia takiej treści. Listy kobiety są nietykalne, jakąkolwiek byłaby ta kobieta.

Sartilly odsunął więc jedną ręką daleko od siebie ten pakiet, ażeby zgoła nie mieć pokusy rzucenia nań choćby jednego spojrzenia. Ostrożność tą jego została natychmiast wynagrodzoną. Pod listami znalazł papier, z którego poznał pismo Rogera. Treść jego była taka:

„Drogi mój Edmundzie! Proszę cię uwzględnić polecenia trochę za uroczyste, które ci tu zostawiam.

„W gruncie rzeczy mam nadzieję, pisząc tę ostatnią moję wolę, że nie będziesz potrzebował być jej wykonawcą, ponieważ kłopoty, w jakich się obecnie znajduję, skończą się za lat pięć, a jestem pewny, że tego terminu dożyję. Cokolwiek bądź jednak się stanie, oto moje położenie.

„Nie kuję fałszywej monety, nie konspiruję a mimo to zmuszony jestem do przedsiębrania środków ostrożności, niezwykłych uczciwym ludziom. Nie nadeszła jeszcze chwila wytłomaczenia ci przyczyny tych tajemnic. Jest to historja, którą ci kiedyś opowiem, paląc z tobą razem wyborne cygara, które nasz przyjaciel Vegas przywiózł z Hawanny. Będą one zupełnie suche aż do tego dnia.

„Tymczasem chcę cię zawiadomić o tem:

„Z przyczyn, o których dowiesz się potem, musiałem przeistoczyć cały majątek. Nie posiadam obecnie nic pod słońcem — jak mówią w Normandji — i nie mam już żadnej renty w skarbie państwa. Lecz uspokój się: dziedzictwo ojca mego jest nienaruszone, zwiększyłem je nawet; tylko, że je umieściłem tak, iż go zamachy niektórych osób nie dosięgną. Środki ku temu powzięte są pewne i bezpieczne, dopóki żyję. Lecz mogę umrzeć i na ten wypadek przeznaczyłem ciebie.

„Nie chcę, iżby Joanna narażoną była na nieszczęścia, mnie nadspodziewanie dotykające, więc powierzam ci staranie o oddanie jej majątku naszego nienaruszonym i całym. Gdybym więc umarł, nie zażądawszy przedtem od ciebie tego pakietu, to masz tak uczynić:

„Tu, mój Edmundzie śmiać się będziesz, bo instrukcje następujące wcale by się źle nie wydały w jakimś melodramacie z Ambigu; lecz mam powody nie wierzenia nikomu i nieoddawania niczego na los przypadku.

„Skoro tylko przeczytasz mój list, idź do mnie, otwórz w bibliotece szafę dębową rzeźbioną, którą wygrałem od ciebie w Chantilly. Wszak poznasz łatwo ten mebel. — ty tylko zdołasz go odróżnić od innych, bo umyślnie kazałem zrobić sześć szaf podobnych. Ty też jeden jesteś w możności zrozumieć, o co mi jeszcze chodzi.

„Szafa ma kryjówkę, którą znasz i którą będziesz umiał otworzyć; skoro dotkniesz sprężyny, ujrzysz na półce wyższej ze dwadzieścia tomów, stojących w porządku obok siebie.

„Otwórz tom siódmy, licząc od lewej strony. Przy 19-wierszu na stronicy 119-tej książki zacznij czytać wiersz z wielką uwagą.

„Oto i wszystko.

„Nieraz już słyszałem cię mówiącego, że jestem warjatem, ale tym razem przysięgam ci, że mówię zupełnie poważnie. Skoro przeczytasz tych siedem czy osiem wierszy, które ci polecam, zrozumiesz o co chodzi i zaczniesz działać.

„Udasz się sam, sam — pojmujesz? — w to miejsce, w które pójść trzeba, ażeby uratować majątek Joanny, oddasz go jej za powrotem, razem z tym listem, i — mogę ci to powiedzieć, skoro mnie już nie będzie, wtedy gdy to przeczytasz — ożenisz się z nią.

„Żegnam cię, stary mój druhu, i przebacz, że ci daję tyle nudnych i tajemniczych poleceń.

Roger de Mensignac.“

Pismo w post-scriptum było nakreślone cokolwiek drżącą ręką i odmienne od pisma listu.

„Spal listy tu załączone, nie czytając ich, i przyrzecz mi nie szukać nigdy tej, która je pisała.“

Sartilly, przeczytawszy, zatopił się tak dalece w dumaniach, że nie był w możności zdobyć się na jakąbądź myśl jasną. List Rogera potwierdzał najzupełniej jego obawy, lecz on spodziewał się w tej nowej kopercie znaleźć bliższe i dokładniejsze objaśnienia.

Zamiast objaśnień, list zawierał jedynie skąpe wskazówki, podające sposób uratowania fortuny ukrytej. Ani słowa o tajemniczych wrogach, knujących w ciemnościach najokropniejsze intrygi, ani słowa któreby zdołało naprowadzić na ich ślady. Nie tylko nie wymienione tu było nazwisko Noreffa, ale nic nie wiązało z tym cudzoziemcem przyczyn niebezpieczeństwa Rogera, o którem on, co prawda, zaledwo wzmiankował — nic, prócz dziwnego zgodzenia się terminu, wskazanego przezeń, ze straszliwemi wypadkami onegdajszemi.

„Za pięć lat — pisał — będę oswobodzony od tych nieprzyjaciół, którzy mnie zmusili do przeistoczenia mego majątku — za pięć lat nie będę się już lękał niczego i będę mógł porzucić ostrożności i całe to życie, pełne tajemnic i podstępów.“

Pięć lat akurat się skończyło, a Roger właśnie zniknął.

To zbliżenie lat uderzyło Sartillego, i na ten punkt wysilił całą swą przenikliwość i rozwagę.

Namysł, jakiemu się poddał, podobny był do namysłu tych uczonych, którzy ze szczątka, z kawałka, usiłują odgadnąć budowę zwierzęcia, należącego do jakiejś rasy zamarłej.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Dlaczego odpowiedź mnie przypisujesz? Że tęsknię i kocham to prawda, lecz czy mówię Tobie.

Środa. Jestem ucieszony, gdyż święto wstąpienia mej bogini na bruk tutejszy tak bliskie. Kocham, ściskam, całuję!

Znudzona. Od dawna oczekuję bliższych wiadomości.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.